

LA SEMAINE
POLONAISE
23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

✓ PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 49 (165) * 11 GRUDNIA
DECEMBRE 1960



FILM
WY
DA
re
ze
n



Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskiego wybuduje 20 Domów Nauczyciela, w których nauczyciele znajdą dogodne warunki pracy kulturalnej i życia towarzyskiego. Pierwszy zbudowano w Łowiczu



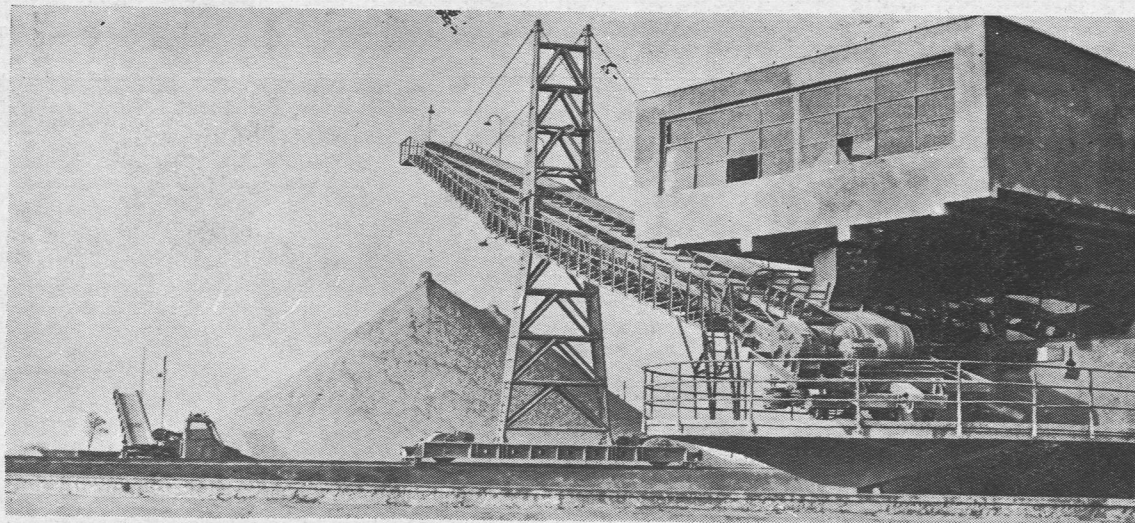
Najmłodsza polska aktorka Malgosia Piekarska gra w „Marysi i Krasnoludkach”



Z okazji rocznic bitew o wyzwolenie Holandii przedstawiciele Ambasady PRL w Hadze złożyli wieńce na grobach poległych żołnierzy polskich. Na cmentarzu w Bredzie wieńce złożył II Sekretarz Ambasady Gabriel Kornacki



W Gdyni ze statku „Hel” wylądowano ponad 300 egzotycznych zwierząt i ptaków zakupionych na specjalnych targach w Amsterdamie dla polskich ogrodów zoologicznych



W Tarnobrzeskim Kombinacie Siarkowym dzięki wzmocnionym pracom budowlanym i przygotowawczym przyspieszono termin uzyskania pierwszej czystej siarki. Wyprodukowano ją 4 grudnia



Mieszkańcy Auboué (Meurthe-et-Moselle) złożyli hołd poległym w obu wojnach światowych i męczennikom zamordowanym w obozach



W Schonebergu kapelan Willigmann wygłosił mowę pod hasłem: „Naród niemiecki powinien znowu stać się dumnym narodem żołnierzy”

Najlepsze zdjęcie
tygodnia



Nadesłał:

p. PASTERNAK
10, rue de Lillers
Noeux-les-Mines
(P. de C.)

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

Po 3 miesiącach podróży

WITOLD ROWICKI

o muzyce polskiej i Warszawie

W Paryżu koncertował z dużym powodzeniem wybitny polski dyrygent p. Witold Rowicki, który przybył do Francji razem z żoną i córką, na zaproszenie Association des Concerts PASDELOUP.

Pan Rowicki wyjechał z Warszawy trzy miesiące temu, koncertował we Wiedniu i Berlinie nagrywając płyty dla Philipsa. W Paryżu dyrygował Orkiestrą Symfoniczną Narodowej Filharmonii Paryskiej w Palais Chaillot.

Na program koncertu złożyły się utwory Bacha, Beethovena, Strawińskiego i również polskiego kompozytora Spisaka.



— Ścisłe kontakty Polski ze światem muzycznym Francji są nad wyraz pożyteczne, pozwalają zapoznać słuchaczy francuskich z muzyką polską i na odwrót. W Polsce grane są utwory wszystkich kompozytorów francuskich zarówno przedstawicieli starej generacji jak i najmłodszych — oświadczył ram pan Rowicki.

— Czy jest Pan zadowolony z francuskiej publiczności?

— Są to zupełnie wyjątkowi słuchacze. Wysoka kultura muzyczna czyni z nich najwziętniejszych odbiorców i dlatego między innymi zgodziłem się z przyjemnością na porównywy przyjazd do Paryża i na dłuższą współpracę z zespołem orkiestry. Paryskie Konserwatorium reprezentuje najwyższy poziom ze wszystkich znanych mi uczelni muzycznych i kształci świetnych fachowców. Muzycy po takiej szkole są naprawdę doskonali i można z nimi grać przed najbardziej wybredną publicznością.

— Czy słyszał Pan o muzycznych zainteresowaniach ośrodków polonijnych we Francji?

— Oczywiście! Słyszałem o istnieniu Chóru Górników we Francji i wiem, że ośrodki polonijne posiadają około 15 orkiestr, co jest cyfrą naprawdę imponującą. Zjawisko to jest tym cenniejsze, że ma znaczenie pedagogiczne. Każde ognisko muzyczne wychowuje swojego słuchacza, przygotowuje go do odbioru utworu muzycznego.

Takich słuchaczy ceni się najbardziej. Miałem w swojej orkiestrze w Katowicach dwóch repatriantów z Francji, którzy, co dziwniejsze, nazywali się Porębscy, chociaż nie byli braćmi i od nich właśnie dowiedziałem się różnych szczegółów o życiu muzycznym Polonii.

— Jak ocenia Pan młodszą generację dyrygentów i kompozytorów polskich — słowem czy ma Pan już konkurencję?

— W Polsce w ogóle jest na rynku muzycznym większa konkurencja niż w Europie. Kto się wyróżnił u nas, wyjeżdża do Europy po zasłużoną sławę. Z dyrygentów młodszego pokolenia wymienię dwóch: Krenz i Wiślicki i są to nazwiska znane w Europie. Nie brak również kompozytorów: Lutostawski, Serocki, Szabelski, czy Bacewiczówna, wszyscy oni zdobyli uznanie poza granicami kraju. Konkurencja jest więc bardzo duża.

— Jakże Pan ma plany na najbliższy sezon?

— Wracam do ciężkiej pracy. Muszę przygotować Filharmonię Warszawską do długiego tournée po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. W planie przewidziane są występy w ponad 20 miastach, m. in. w Nowym Jorku, Chicago, Bostonie, Filadelfii oraz Montrealu. Prawdopodobnie w drodze powrotnej zatrzymamy się na jeden dzień w Paryżu — jako goście Air France.

Wracam do ciężkiej pracy, ale z przyjemnością. Kiedy zrajomi pytają mnie jakie miasto najbardziej mi się podoba, odpowiadam wbrew ich oczekiwaniom,

że Paryż jest na drugim miejscu. Pierwsze zarezerwowane jest na stałe dla Warszawy, tam wracam zawsze z największą radością.

Rozmawiał: Z. G.

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 49(165) — 11.XII.1960

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC.

LIÈGE. — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. — 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. — 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. — 180 Fr.B.

dzisiaj w numerze

Czytelnicy piszą . . .	4
Jaśko z Szymborza . . .	5
Krasnoludki są na świecie . . .	5
Kronika francuska . . .	6
„Mister” Warszawy . . .	7
Montluçon czci Chopina . . .	8
Jedna z nas . . .	9
Powietrze w kubek wciśnięte . . .	9
„Wylegarnia” filmowców . . .	10
Inż. Szeruda . . .	12
Mały Tygodnik . . .	14
Miażdżycy — wróg ludzkości nr 1 . . .	16
Akademia sportu . . .	17
W pracowni sztuki użytkowej Bolesława Danikowskiego . . .	19

nasza okładka

A więc już zima! Tylko patrzeć jak spadnie śnieg. Trzeba ubrać się w ciepły kożuszek.

Już w następnym numerze znajdziecie interesujący, wielobarwny Kalendarz „Tygodnika Polskiego” na rok 1961



W podwójnej objętości, o ciekawej, bogatej treści, ilustrowany zdjęciami i rysunkami

Numer Świąteczny

„Tygodnika Polskiego”

dostarczy Wam interesującej lektury

Każdemu do gustu i smaku

Wiersze, opowiadania, fotoreportaże, informacje, wiadomości, ciekawostki, humor

NOWY WIELKI KONKURS Z NAGRODAMI!!!

i wiele, wiele innych atrakcji i niespodzianek



WASZYNGTON

Wprawdzie nowy prezydent Stanów Zjednoczonych, John F. Kennedy, który obejmie władzę 20 stycznia 1961 r., pochodzi z rodziny miliarderskiej, niemniej jednak jego zwycięstwo wyborcze spowodowało pewne zainteresowanie wysoką oficjalnych dochodów prezydenckich.

Sprawa ta nie stanowi tajemnicy. Roczne pobory prezydenta USA wynoszą 100 tysięcy dolarów, a jego fundusz reprezentacyjny w skali rocznej 50 tysięcy dolarów. Z funduszu tego prezydent pokrywa dodatkowe koszty wynikające z jego obowiązków oficjalnych. Oprócz tego prezydentowi może być przyznane 40 tysięcy dolarów rocznie na koszty podróży i przyjęć.

BRUKSELA

Ślub króla Belgii, Baudouin'a, z księżniczką hiszpańską Fabiolą, odbędzie się w dniu 15 grudnia.

Transmisja telewizyjna wszystkich uroczystości ślubnych trwać ma od godz. 9,15 do 13,15.

ZURYCH

Podczas tegorocznego sezonu w Alpach szwajcarskich straciło życie 220 alpinistów. W roku ubiegłym liczba ofiar była znacznie wyższa, obejmowała bowiem 281 osób.

W Alpach niemieckich poniosło w ostatnim sezonie śmierć 34 turystów górskich, a w roku ubiegłym 26 osób.

NOWY ORLEAN

Podobnie jak w 1957 roku, również i obecnie wybuchła w stanie Luizjana (USA) walka przeciw równoprawności Murzynów w szkolnictwie. Wbrew konstytucji amerykańskiej i wyrokom Sądu Najwyższego, lokalne władze stanu Luizjana prowadzą bojkot kształcenia dzieci murzyńskich w szkołach dla białych. W Nowym Orleanie doszło do okresowego przerwania nauki na skutek pojawienia się w jednej z miejscowych szkół czterech dziewcząt murzyńskich.

Istnieją oznaki, że zwolennicy równoprawności będą musieli ustąpić pod presją zwolenników segregacji rasowej. Władze szkolne bowiem uzależnione są finansowo od miejscowych organów wykonawczych i prawodawczych, a te, jak wiadomo, występują — z gubernatorem stanu Luizjana na czele — przeciwko decyzji władz centralnych (federalnych), zalecającej równoprawności młodzieży murzyńskiej.

BONN

Mogłoby się здаwać, że skompromitowany podczas wojny swoją hitlerowską działalnością w Polsce i całej Europie wschodniej, a usunięty latem rb. minister do spraw przesiedleńców w rządzie NRF, Theodor Oberländer, raz na zawsze zniknął z widowni publicznej.

Tymczasem — wręcz odwrotnie! Zachowawszy mandat deputowanego z ramienia rządzącej partii CDU, Oberländer będzie tę partię reprezentował w komisji rolnej Bundestagu (parlamentu bońskiego).

Dziesięcioletni staż „profesora” od rewizjonizmu w NSDAP oraz złota odznaka partyjna, przynana mu przez Hitlera, najwidoczniej ciągle jeszcze cieszą się w Bonn uznaniem.

KIJÓW

Ciekawy motocykl zbudowany został przez konstruktorów Fabryki Motocykli w Kijowie. Zamiast normalnej przyczepy posiada on wózek w kształcie... łódki.

Lekka dwuosobowa łódź, wykonana z masy plastycznej, daje się odczepić od motocykla w ciągu pięciu minut.

Rozpatruje się obecnie projekt wbudowania do przyczepnej łódki turystycznego radiodiodniaka oraz silniczka rowerowego.

Smutne i radosne
wspomnienia
z Poznania

Z wielką radością otrzymałem wspaniałą książkę — „Poznań”, za którą bardzo dziękuję. Poznań wzbudza we mnie smutne ale i radosne wspomnienia chwil przeżytych w tym mieście jeszcze kiedy Poznań, jak i cała Polska, jęczał w jarzmie niewoli. Jako 17-letni chłopiec byłem przymusowo wcielony do armii niemieckiej i przydzielono mnie do Poznania na Solacz. Tam ubrano mnie w mundur wroga, tam zmuszono mnie do przysięgi cesarzowi niemieckiemu, tam odczułem na własnym ciele niemiecki, wojskowy dryl. Tam zmuszono mnie jako Polaka do śpiewania na polskiej ziemi: „Ich bin ein Preusse...” Tam za polską mowę, której mnie uczyła rodzona matka, musiałem w niedzielę po obiedzie całymi godzinami czyścić korytarz szczoteczka od zębów, za to tylko, że odezwałem się do kolegi po polsku, a było nas w całej baterii tylko dwóch Polaków.

Radosne chwile przeżywałem w tym stumym Poznaniu, kiedy byłem świadkiem klęski wroga i upadku monarchii niemieckiej w roku 1918. Prawda, że nie czekając wyzwolenia Poznania opuściłem to miasto spiesząc w strony rodzinne na pogranicze Dolnego Śląska.



Mimo że w mundurze wroga, ale z białym orłem po lewej stronie piersi, brałem udział w powstaniu Ludu Polskiego przeciwko temu samemu wrogowi, który mi gwałtem wcisnął broń do ręki. Lecz teraz już nie śpiewałem tej wrogiej pieśni: „Ich bin ein Preusse”, tylko naszą polską pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła”. I walczyłem z tą myślą i pewną nadzieją, że „nie będzie Niemiec pluć nam w twarz i dzieci nam germanić!”

A kiedy po 38 latach pobytu we Francji odwiedziłem Polskę z grupową wycieczką, kiedy pociąg Berlin — Warszawa w dniu 14 czerwca rano o godz. 5-tej przybył na Dworzec Główny — Poznań, wtedy nie było w naszej grupie człowieka, który by nie miał w

oczach łez. Nie byli to lzy smutku i żalu, lecz lzy radości i wesela, ujrzałszy bowiem Poznań nowo odbudowany, ładny i wspaniały.

A teraz zwracam się do wszystkich Polaków rozproszonych po całej Francji, a zwłaszcza do Czytelników „Tygodnika Polskiego”. Kochany Rodaku, gdy przeczytasz „Tygodnik Polski”, nie odkładaj go do szafy, ani też nie pal, lecz podaj pismo swojemu sąsiadowi lub koleżce w pracy; może jest on w innych zapatrywań lub cokolwiek zaciągnięty, ale to Polak, na pewno ma dobre serce, a w żyłach jego płynie polska krew. Niech i on przeczyta „Tygodnik” jeden i drugi, i trzeci numer, niech i on się przekona i sprawdzi, że „Tygodnik” jest nie tylko pożyteczny, ale dla nas na obczyźnie stanowi radość i uciechę; ponieważ jest to dla nas kawałek naszej prawdziwej Ojczyzny.

Fr. Kasprzak

O „Tygodniku” i
czytelnictwie prasy

Zauważyłem, że coraz ciekawiej redagujecie „Tygodnik”. Obok spraw polskich i francuskich omawiacie życie naszej emigracji poświęcając temu dużo miejsca w numerach. Jest to bardzo pożyteczne, dzięki temu bowiem można się dowiedzieć, jak żyją Polacy w różnych koloniach rozrzuconych po całej Francji. Opisujecie nie tylko ich życie obecne, ale i wspomnienia z dawnych lat. Kiedy czytam „Tygodnik Polski”, zawsze żałuję, że numery jego, i tak już obszerne, nie są jeszcze obszerniejsze.

Sprawa ta jednak zależy nie tylko od redakcji, lecz także i od nas — czytelników. Powinniśmy zawsze starać się nie tylko regularnie, punktualnie opłacać należność za prenumeratę, ale też zdobywać wśród znajomych nowych abonentów.

Zauważyłem, że Polacy na emigracji nieraz żałują pieniędzy na gazety, jak gdyby nie był to wydatek konieczny. Francuzi kupują dużo więcej prasy, podobnie zresztą jak i Szwajcarzy. Stwierdziłem w czasie wojny, kiedy byłem internowany w Szwajcarii, że w domu skromnie zarabiającego Szwajcara są nieraz dwa i trzy czasopisma. Tymczasem w Troyes, w bardzo licznej kolonii polskiej, sprzedają w sobotę gazet najwyżej sto egzemplarzy różnych gazet polskich. Przecież to stanowczo za mało!

Oddając się przed wojną pracy organizacyjnej wśród emigracji, starałem się wszędzie, gdziekolwiek mieszkalem, apelować do współrodaków, aby abonowali prasę emigracyjną; nie próbowałem przy tym nikomu narzucać tego, czy innego kierunku ideowego. A trzeba stwierdzić, że pism polskich było przed wojną bardzo dużo. Nie uznawałem nigdy za wystarczające takiego tłumaczenia, że nie kupuje się prasy dlatego, gdyż nie ma czasu na jej czytanie.

Niesłuszne też jest twierdzenie, że nie warto interesować się prasą, bo poszczególne dzienniki kłócą się ze sobą, zwalczają się, co dla czytelnika staje się w końcu drażniące. Przecież tarcia pomiędzy wychodzącymi pismami zawsze istniały, istnieją i czytelnik powinien zachować wobec nich swój własny, samodzielny pogląd. Na setkach zebrań w Troyes czy w Paryżu, w których brałem udział, mówiłem zawsze, że nie wszystkim dziennikarzem można dać posłuch, choćby się nawet ich gazetę codziennie czytało.

Zżył się już z nami „Tygodnik Polski” i my także przywiązaliśmy się do niego. Jest dobrze redagowany i wydawany, nie gorzej od bogatych francuskich pism ilustrowanych.

Gdyby ci, którzy dzielili nas na katolików, sanatorów i reżymowców lepiej się nam przyjrżeli, gdyby obserwowali nas, robotników, spieszących wczesnym rankiem do ciężkiej pracy w fabryce, stwierdziliby, że my wszyscy jesteśmy do siebie podobni: każdy z nas to tylko Polak-robotnik. Takie jest zdanie moje i wielu moich przyjaciół.

Mieczysław Proch Troyes (Aube)

POLSKIE MELODIE
Z OJCZYSTYCH STRON

Nowe nagrania na płytach

poleca

„ARS POLONA”

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7

KOŁĘDY

W wykonaniu męskiego chóru katedry św. Jana w Warszawie: Bóg się rodzi, Wśród nocnej ciszy, W żłobie leży i inne najbardziej popularne (EPN 0106).

PIOSENKI „MAZOWSZA”

Ej, przeleciał ptaszek, W kadzidlany boru, W olszynie (EX 0106), Kukułeczka, Cyraneczka, To i hola, Przepióreczka (EX 0107).

PIOSENKI „ŚLĄSKA”

Karolinka, Karlik, Kaczyce, Od Siewierza, Gdybym to ja miała (EX 0109), Ondraszek, Hej tam w dolinie, Dziadek, Trzysta buczków (EX 0110).

PIOSENKI LUDOWE

Gra zespół FELIKSA DZIERŻANOWSKIEGO: Gęś się w rowie pasie (oberek), Zosia figlarka (polka), Po fajerancie (polka), Rżnij Walenty (oberek) (EX 0103).

Gra zespół TADEUSZA KOZŁOWSKIEGO: Białe storczyki (walc), Pojadę, pojadę (oberek), W czarnym polu (kujawiak), Chodź Magda w lany (oberek) (EX 0104).

STARE NIEZAPOMNIANE PIOSENKI

Śpiewa SŁAWA PRZYBYLSKA z towarzyszeniem zespołu: Tango bolero, Kto inny nie umiały, Już nigdy, Wspomnij mnie, Pensylwania, Tango notturno (L 0233).

Śpiewają RENA ROLSKA i OLGIERD BUCZEK z towarzyszeniem orkiestry: Zawsze będzie czegoś ci brak, Gdy w ogrodzie botanicznym zakwitną bzy, Trzy listy, Sam mi mówieś, Czy pani mieszka sama, Księżyc nad Tahiti (L 0277).

Śpiewa ZBIGNIEW KURTYCZ z towarzyszeniem akordeonu — KAZIMIERZA TUREWICZA i zespołu instrumentalnego: Już taki jestem zimny drań, Całuję twoją dłoń, madame, Umówiłem się z nią na dziewiątą (L 0247).

Śpiewa JERZY POŁOMSKI z towarzyszeniem zespołu: Szkoda twoich łez, dziewczyno, Już nie zapomnisz mnie, Pamiętam twoje oczy, Młodym być i więcej nic (N 0095).

ULUBIONE PIOSENKI

Śpiewają NATASZA ZYLSKA, JERZY POŁOMSKI i OLGIERD BUCZEK z towarzyszeniem orkiestry tanecznej: Mademoiselle, Nie trzeba słów, Ostatni raz pocałuj mnie, Samotna niedziela i inne (L 0250).

Płyty polskie można nabywać lub zamawiać
w następujących firmach:

Pavillon Record Co. 14, rue Saint Louis en l'Île Paris IV e

„Le Livre Polonais en France” 29, rue Jean Goujon Paris VIII e

Krasnoludki są na świecie...

„Krasnoludki są na świecie“ — to cykl niezwykle ciekawych opowiadań o polskich karłach, w szczególności zaś o najpopularniejszym z nich Józefie Borusławskim, który pod koniec XVIII i na początku XIX wieku podejmowany był na wielu europejskich dworach, karła ożenionego z normalnie rozwiniętą kobietą, z którą doczekał się normalnie dużego potomstwa. Borusławski dożył sędziwego wieku, bo przeszedł 90 lat. Kilka lat temu „Tygodnik Polski“ zamieścił o nim obszerny artykuł, nie wyczerpał jednak całością tego interesującego tematu. Opowiadania nasze, ujęte w bardzo przystępną formę — mimo swego jakby powieściowego charakteru — oparte są na autentycznych dokumentach. M.in. na pamiętniku Borusławskiego, ogłoszonym w Anglii za życia autora, gdzie spędził on ostatnie kilkadziesiąt lat swego życia.

PRZYSŁOWIE mówi, że nie porodzi sowa sokoła. Zdarzają się jednak wypadki, że sokół jest ojcem kolibra. Tak miała się rzecz z rodzicami Józefa Borusławskiego. Oboje normalnego średniego wzrostu doczekali się zadziwiającego potomstwa: trzech braci Józefa przeżyło ojca i matkę, natomiast on, starszy od niego brat i siostra osiągnęli zaledwie wysokość pięcioletniego dziecka. Już sam start życiowy zapowiadał, że Józio nie wyróżni się na wielkoluda. W chwili urodzenia mierzył wszystkiego 20 centymetrów i — jak sam wspomina — matka miała z nim daleko mniej kłopotu niż z innymi niemowlętami. Nie trudno sobie wyobrazić, że widok małych, mających co prawda proporcjonalną budowę, jednakże tak filiigranowych, iż bez uszczerbku dla ich całości można je było nosić w kieszeni płaszczka — stał się przyczyną zgrzyot rodziców. Na ich pochwałę należy wszelako dodać, że tym mocniej kochali swe upośledzone przez naturę dzieci.

Zwrotnym punktem w życiu małego Józia stała się śmierć ojca w roku 1798. Dziewięcioletni wówczas chłopiec opuścił rodzinny dom obok Halicza nad Dniestrem i dostał się do domu owdowiałej starościny Jaorlickiej. Majętna pani, zawsze darząca chłopca ogromną sympatią, zajęła się nim jak własnym dzieckiem, zwłaszcza że ją samą los pozbawił potomstwa. Nie żałowała też pieniędzy na naukę wychowanka i przez kilka lat Józio cieszył się jej wszystkimi względami. Tutaj też zetknął się z pierwszą prawdą życiową, że małżeństwo nie zawsze jest następstwem miłości. Jego opiekunka była wprawdzie w zaawansowanym wieku, jednak jej fortuna była wprost proporcjonalna do liczby lat i to okazało się wystarczającą podniętą dla hrabiego Tarnowskiego. Oświadczył się, został przyjęty ze zrozumiałą skwapliwością i tym sposobem małeńki Józio zyskał dodatkowego opiekuna. Następstwem tego wydarzenia był fakt, nie przewidziany ani przez chłopca, ani przez hrabiostwo Tarnowskich. Po upływie pewnego czasu pani domu stwierdziła nie bez zdumienia, że zaszła w ciążę. Zaczęły dotychczas jej dom stał się teraz celem licznych odwiedzin. Często zwłaszcza przybywały sąsiadki, nie szczędząc przyszłej matce rad i wskazówek, jakkolwiek prawie wszystkie były od niej znacznie młodsze. Pewnego dnia złożyła jej wizytę rzadko tu widywana, mieszkająca stale w Warszawie pani Anna Humiecka, z domu Rzewuska, miecznikowa koronna.

Lilipucik Borusławski ani się domyślił, że śliczna, młoda pani, wystrójona z wyszukaną elegancją, tak mocno zaważy na jego życiu. Wezwany do pokoju swej opiekunki, złożył nieznanej damie dworski ukłon i spoglądał na nią z nieutajonym uwielbieniem, posiadał bowiem wrodzone poczucie piękna.

Pani Humiecka przyglądała mu się przez chwilę ze zdumieniem.

— Czyj to chłopiec? — spytała wreszcie.

— To nasz wychowanek. Sierota — odparła gospodyni.

Duże, aksaminite oczy jednej z największych magnatek polskich zlustrowały uważnie miniaturową sylwetkę Józia, jednakże nawet drgnieniem brwi nie dała po sobie poznać uczucia, jakie owaładnęły nią w tym momencie. A uroczą damą powzięła decyzję zdobycia chłopca. I to za wszelką cenę. W swym bujnym życiu, w którym nie brakło rozlicznych miłości, zagranicznych wojaczy, a także — w czym nie mała usługę oddawał jej osobisty urok — mieszaniami się do spraw politycznych — zapragnęła mieć także cudaka, za jakiego nie bez suzności uważano każdego karła. Posiadanie

takiej osobliwości było w owych czasach czymś niesłychanie modnym, należało do dobrego tonu i świadczyło o nieprzeciętnej zamożności. Brak ten głęboko ranił miłość własną pani Humieckiej, gdyż dawał przewagę jej kilku rywalkom.

Zadała Borusławskiemu kilka pytań i stwierdziła z zadziwieniem, że chłopiec daje szybkie, rzeczowe, a nawet dowcipne odpowiedzi. To przesądziło o jego losie. Chęć pozyskania go przemieniła się u kapryśnej niewiasty w namietność. Odtąd niemal codziennie odwiedzała panią Tarnowską, mimo że do tej pory nie zwracała na nią szczególnej uwagi. Jej przybycie powodowało każdorazowo dyskusję o karłkach. Wspomniała o małym wzrostem królu Polski, zwanym z tego powodu Łokietkiem, o lilipucie — ulubieńcu hetmana wielkiego koronnego Klemensa Branickiego, zabawiającym gości spacerowaniem po biesiadnym stole i przygryzającym na mikroskopijnych skrzypeczkach, a następnie rozkładającym kwiaty damom. Wreszcie pewnego dnia towarzystwo doszło do zgodnego wniosku, iż karię są w zasadzie tworamiami diabła i dopiero z upływem czasu kilku z nich doszło do szla-

checkiej godności. Takim właśnie jest Józio Borusławski.

Na wiadomość o szlacheckim pochodzeniu „Borusia“, jak żartobliwie nazywano małego człowieczka, pani Humiecka zatrzepotała bajecznie długimi rzesami, zachowując przy tym niezmiennie spokojny wyraz twarzy. Postanowiła przejść do generalnego ataku.

— Od razu poznać po Józio jego dobre urodzenie — zaczęła. — Jest to niezwykle inteligentny chłopiec. Nie wątpię, że poczyniłby dalsze postępy, gdyby tylko miał możność poznać inne kraje. Ale cóż... Jest za biedny. A szkoda! Powiadam państwu — jedna podróży za granicę daje co najmniej tyle samo, co dwa lata nauki w szkołach, nie mówiąc już o nabraniu ogłady, dobrych manier dworskich, nabyciu doświadczenia...

Ledwie widoczny grymas osiadł na twarzy pani Tarnowskiej.

— To prawda — mówiła, siląc się na spokojny — że nasz Józeczek pochodzi z niezamożnej rodziny, jednakże pragnę oświadczyć, że nie brak mu u nas niczego i że traktujemy go jak własnego syna. Jest także prawdą, że nie może odbyć żadnego zagranicznego wyjazdu, ale chyba droga pani miecznikowa zdaje sobie doskonale sprawę, iż jest to, przynajmniej na razie, rzeczą wręcz niemożliwą. Mój stan nie pozwala ani mnie ani mężowi na opuszczenie domu, a samego Józia nie puścimy za nic w świecie.

— I ja sędzę, że nie należałoby pozostawiać go bez opieki — przytaknęła pani Humiecka. — Gdyby jednak pragnęli państwo pogłębić jego edukację, to...

Pani domu spojrzała na nią ze zdziwieniem.

Jaśko z Szymborza

12 grudnia mija setna rocznica urodzin wybitnego polskiego poety Jana Kasprowicza (12.XII.1860 — 1.IX.1926)

Z chałupy (fragment)

*Chaty rzędem na piaszczystych wzgórkach;
Za chatami krępy sad wiśniowy;
Wierzby siwe poschyłały głowy
Przy stodołach, przy niskich obórkach.*

*Płot się wali, piotun na podwórkach;
Tu rzą konie, ryczą chude krowy,
Tam się zwija dzwonek wieniec zdrowy
W kraśnych chustkach, w koralowych sznurkach.*

*Szare chaty! nędzne chłopskie chaty!
Jak się z wami zrosło moje życie,
Jak wy, proste, jak wy, bez rozkoszy...*

*Dziś wy dla mnie wspomnień skarb bogaty,
Ale wspomnień, co łzawią obficie —
Hej! czy przyjdzie czas, co łzy te spłoszy?!...*

JAN KASPROWICZ był pierwszym polskim poetą z ludu, który swoim talentem utworzył sobie drogę do poetyckich laurów. Kasprowicz urodził się na wsi kujawskiej, pod Inowrocławiem, w Szymborzu. Rodzice jego byli chłopami, mieli chatę, trochę ziemi i dużo dzieci, aż szesnastoro. Dlatego też niełatwe dzieciństwo miał Kasprowicz, napatrzył się na ludzką nędzę i sam jej miał do syta. Z tych doświadczeń chłopskiego dziecka, zrodziło się opowiadanie wierszem pisane pt. „Z chłopskiego zagonu“ i dramat pt. „Świat się kończy“, i wiele wierszy, w których pięknie opisuje „szare chłopskie chaty“ i „wierzby siwe“. Jego strofy są wzruszające i prawdziwe, przepełnione wiarą w rozsądek i szlachetność ludzi, w postępek i wyrównanie krzywd.

Również pierwsze lata młodości były mu szkołą patriotyczną i społeczną. Były to lata germanizacji i ucisku polskości pod zaborem pruskim, kiedy to w szkole nie wolno było słowa po polsku powiedzieć. Dlatego też, kiedy „Jaśko z Szymborza“ — jak go nazywano — zorganizował

chłopską banderę konną i powiódł ją do Kruszwicy na jubileuszowy obchód ku czci Kraszewskiego, za karę został wydalony z gimnazjum w Inowrocławiu. Nie długo też mógł przebywać w szkole w Opolu, na Śląsku, skąd znowu został wydalony za działalność polską, za swą patriotyczną postawę.

W gimnazjum w Raciborzu młody Kasprowicz słysząc uwielbienie Polse słowa z ust nauczyciela cisnął w niego kałamarzem... Wreszcie zdał jednak maturę w Poznaniu, gdzie jakoś nie odkryto jego przynależności do polskiego stowarzyszenia młodzieży. Wyższe studia rozpoczął w Lipsku, stając się głodującym i marzącym, ale wkrótce przeniósł się do Wrocławia, żeby być wśród swoich. Wrocław i jego okolice zamieszkałe były wtedy w większości przez ludność polską. Tam działał Kasprowicz w polskich organizacjach studenckich, których było aż dziewięć i pisze pierwsze swoje wiersze. Pisuje również do krakowskich pism „Kroniki Śląskie“, w których zadaje kłam propagandzie niemieckiej o zgermanizowaniu tych ziem. W 1886 roku presja germanizacyjna nasila się, władze niemieckie

— Czyżby pani miecznikowa chciała wziąć Józia do siebie? — spytała. Piękna kobieta wzruszyła ramionami.

— Gdyby zaszła tego konieczność... — powiedziała lekko, jakby nie przykładając żadnej wagi do słów.

Przez chwilę zapanowało kłopotliwe milczenie.

— Przygarnęliśmy chłopca — rzekła wreszcie starościna — ze zwykłego chrześcijańskiego obowiązku. Jego matka nie była w stanie wychować sześcioro sierot. Razem z Józkiem weszło do mego domu szczęście — tu znacząco spojrzęła na męża — i wyzbawienie się go teraz byłoby rzeczą co najmniej lekkomyślną, nie mówiąc już o moralnej stronie tej sprawy. Mimo maleńkiego wzrostu jest on takim samym człowiekiem, jak ja i — daruje pani miecznikowa — jak pani. Nie wolno uważać go za przedmiot, którym można kogoś obdarować...!

Pani Humiecka słuchała jej z miłym uśmiechem.

— Widzę, że zostałam źle zrozumiana — powiedziała ze słodyczą w głosie. — Nie mam najmniejszego zamiaru pozbawiać państwa tak wdzięcznego towarzystwa. O jego podróży powiedziałam ot, tak sobie, mimochodem. Po prostu dałam się ponieść dobremu sercu. No, ale czas na mnie. Już i tak siedzę zbyt długo...!

W drodze powrotnej pani Humiecka rozmyślała nad czymś intensywnie. Wreszcie jej pasowe wargi rozchyliły się szeroko.

Był to uśmiech triumfu...

Na dworze matki królowej
W następnym numerze:

Tadeusz Sroka



zamykają polskie organizacje i pisma, aresztują wielu działaczy. Kasprowicz również otrzymał wtedy wyrok i odsiaduje 6 miesięcy więzienia za udział w tajnych organizacjach i idee patriotyczne i socjalistyczne. Z tego właśnie okresu pochodzi cykl wierszy pt. „Z więzienia“.

Następny, długi okres życia Kasprowicza, to okres lwowski. Oddaje się całej pracy literackiej i publicystycznej, współpracuje z różnymi pismami, a w 1908 r. obejmuje katedrę literatury na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Chwile wytchnienia i odpoczynku spędza poeta w Tatrach, których piękno urzekło go tak jak i wielu innych poetów. Tam również, w Zakopanem, spędza ostatnie dwa lata swego życia, ciężko chory, sparaliżowany. Tam umiera w 1926 roku i tam jest jego grób-mauzoleum. Na pamiątkę tego związku poety z Tatrami, którym poświęcił wiele swych wierszy, jedna z głównych ulic Zakopanego nosi imię Jana Kasprowicza.

Poezja Jana Kasprowicza, jego piękne „Hymny“, „Księga ubogich“, liryki z cyklu „Chwile“ czy „Mój świat“, stanowią wielką kartę w polskiej literaturze.

Kronika FRANCUSKA

Problem niemiecki w oczach francuskich publicystów

Pod koniec listopada jednostki Bundeswehry opuściły po 3-tygodniowym przeszkoleniu bazy francuskie Mournelon i Sissonne. Wkrótce jednak w obozach tych mają się pojawić nowe oddziały zachodnioniemieckie. Wiadomo bowiem, że w myśl porozumienia zawartego między obu krajami ponad 32 tysiące żołnierzy Bundeswehry korzystać będzie każdego roku z francuskich baz i obozów ćwiczebnych.

Niezależnie od tego zagadnienia, problem niemiecki w różnych swych aspektach nie schodzi z łam pras paryskiej. Tygodnik „La Tribune des Nations” podkreślał niepokój francuskiej opinii publicznej wobec żądań Bonn wyposażenia Bundeswehry w broń atomową oraz prób objęcia przez Niemiecką Republikę Federalną kierowniczej roli w pakcie atlantyckim.

Ze swej strony b. premier Mendes-France wykazuje w tygodniku „L'Express” ścisły związek między sprawą nuklearnych zbrojeń zachodnioniemieckich i rewizjonistycznymi roszczeniami Bonn. „Każda akcja stawiająca pod znakiem pytania niemieckie granice wschodnie — pisze Mendes-France — zagrożą pokojowi. Dlatego też jest nie do wybaczenia, że władze zachodnioniemieckie dopuszczają do demonstracji rewizjonistycznych... Czołowi politycy Niemiec powinni zdecydowanie kampanię szowinistyczną, zamiast współdziałać z nią, jak to robią od kilku miesięcy”. Mendes-France podkreśla, że pojednanie i współpraca między obu krajami „możliwa jest tylko dla celów pokojowych. Francuzi szybko odwrócą się od sprawy budowy Europy i zbliżenia francusko-niemieckiego, jeśli nie będą spokojni co do celów Niemiec”.

Wybitny publicysta francuski Georges Andersen omawia całokształt zagadnienia w ramach atlantyckich. W artykule pod wymownym tytułem „Obawa przed neohitleryzmem pojawiła się u pewnych partnerów atlantyckich”, ogłoszonym na łamach gaullistowskiego „Combat”, Andersen pisze, że fiasko finansowych rokowań amerykańsko-niemieckich wywołało w Stanach Zjednoczonych „prawdziwą konsternację”. Wstrząs jest tym większy, że Niemiecka Republika Federalna „nigdy nie zdołała by osiągnąć swej obecnej wielkości, bogactwa i dominującej pozycji bez pomocy USA i bez jaskrawych dowodów łask amerykańskich”.

Próby NRF — objęcia hegemonii w Europie — stwierdza Andersen — budzą niepokój w licznych krajach. Uzasadniając swą opinię autor przytacza szereg charakterystycznych faktów.

W Danii naczelny dowódca wojsk OTAN-u na obszarze Jutlandii, generał Holand Christiansen zagroził w wywiadzie prasowym, że poda się do dymisji w wypadku gdyby jakkolwiek jednostka armii duńskiej została podporządkowana dowództwu oficera niemieckiego. Wywiad ten odbił się tak głośnie echem, że duński minister obrony Hansen zmuszony był oświadczyć, iż „w najbliższej przyszłości nie przewiduje się żadnych zmian tego rodzaju”.

Ambasador Wielkiej Brytanii w Kopenhadze Montague-Pollock ujawnił z goryczą, że NRF wyparła Anglię z rynku duńskiego i zajęła — przypuszczalnie na długi okres czasu — pierwsze miejsce jako dostawca towarów dla tego kraju.

Ulice Londynu były ostatnio widownią demonstracji przeciw wyświetlaniu filmu gloryfikującego twórcę amerykańskich rakiet balistycznych Wernera von Brauna. Dzienniki angielskie nie omieszkały

przypomnieć przy sposobności, że „niezależnie od działalności w służbie swej nowej ojczyzny von Braun był członkiem partii hitlerowskiej, posłuszny swym panom, trzaskający obcasami przed Fuehrerem, podobnie jak wszyscy jego koledzy z III Rzeszy”.

Z Obrad Krajowej Narady Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie

W Paryżu odbyło się posiedzenie Krajowej Rady Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, na którym omówiono bieżące zadania Stowarzyszenia. Zarówno w referacie jak i w dyskusji w centrum uwagi znalazł się problem nowej fali ataków rewizjonistycznych inicjowanych w Niemieckiej Republice Federalnej.

Mówcy wskazywali, że rewizjoniści zachodnioniemieccy domagają się obecnie oficjalnie i bez ogródek ziem polskich za Odrą i Nysą. Wywołuje to głębokie oburzenie i niepokój opinii publicznej we Francji. W podjętej jednogłośnie rezolucji stwierdzono, że: „Obecne manifestacje rewizjonistyczne idą w parze z przyspieszonym uzbrajaniem Bundeswehry i wysunięciem przez ich generałów żądaniem broni atomowej”. W związku z tym Krajowa Rada podkreśla, że „uważa za sprawę najwyższej wagi dalsze wskazywanie opinii publicznej na niebezpieczeństwo jakie przedstawia w obecnych warunkach ruch rewizjonistyczny w Niemczech zachodnich”.

W drugiej części rezolucji stwierdza się, że Krajowa Rada postanawia dołożyć wszelkich starań, aby rozszerzyć podjętą przez Stowarzyszenie kampanię na rzecz budowy szkoły w Gdańsku. Rozpoczęcie budowy tej szkoły powinno być zapoczątkowaniem potężnego ruchu solidarnościowego ludności Francji z ludnością Polski osiedloną na zawsze na prastarych piaszyskach Ziemiach Odzyskanych.

Krajowa Rada wzywa wszystkich przyjaciół i sympatyków Stowarzyszenia do przyspieszenia zbiórki funduszy na budowę szkoły 1000-lecia w Gdańsku. Krajowa Rada postanawia zwołać konferencję krajową w Paryżu na dzień 23 kwietnia 1961 r.

Miło jest słyszeć słowa uznania wypowiadane przez przyjaciół znanych z prawdomówności i trzeźwości swoich ocen. A tym bardziej miło, jeśli jednocześnie słowa te zadają kłam fałszywym twierdzeniom wroga.

Żywa ilustracją tej prawdy stanowiła niedzienna konferencja prasowa, która się odbyła 28 listopada w siedzibie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Warszawie na zakończenie 10-dniowego pobytu w Polsce przedstawicieli Francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granicy na Odrze i Nysie. Podczas konferencji tej — byli ambasador Francji w Polsce, p. Roger Garreau, były minister p. Jean Raymond Laurent i doktor Jean Valery zapoznali dziennikarzy polskich i zagranicznych z celami swojej wizyty i wrażeniami odniesionymi podczas podróży.

Podczas swojej 10-dniowej podróży goście francuscy zwiedzili ziemie zachodnie i północne, a poza tym — oprócz stolicy kraju — także Kraków. Ze specjalnym zainteresowaniem wysłuchali dziennikarzy polscy wypowiedział p. Rogera Garreau, który był ambasadorem Francji w Polsce zaraz w pierwszym okresie po wojnie.

Widziałem — mówił były ambasador Francji — stan zniszczeń na terenach zachodnich po zakończeniu wojny. Teraz ujrzeliśmy miasta pełne

Mój Miły!

Co prawda nie mamy takich kłopotów, jak zamożni ludzie na Zachodzie, którzy medytują, jaki nowy model samochodu zakupić na nowy sezon, jednakowoż motoryzacja kraju postępuje bardzo szybko naprzód. Jeśli chodzi o osobowe samochody — nie ogromne „krążowniki”, jak u nas nazywają wielkie maszyny amerykańskie — ale nasze pocziwe „Warszawy”, może nie najpiękniejsze, ale za to wytrwale, mocne (są kierowcy, którzy robią na nich 200.000 km), również polskiej produkcji nasze „Syrenki”, poza tym już bardziej wyszukane radzieckie „Wołgi”, popularne „Moskwicze”, czeskie „Spartaki” i NRD-owskie „Wartburgi”, składają się na obraz naszych ulic. Nie znaczy to, by nie było i wozów produkcji zachodniej. Spośród nich najwięcej chyba Fiatów i Oplów, ale i francuskie i angielskie lub amerykańskie wozy nie są rzadkością.

To — osobowe. Ale zatrząsienie jest u nas wozów ciężarowych — przede wszystkim Starów polskiej produkcji. Szybki spowolował właśnie konieczność szybkiego polepszenia transportu samochodowego — dlatego też produkcja wozów ciężarowych ruszyła szybko z kopyta.

Motocykle jest więcej, ale — co charakterystyczne — nie w wielkich miastach. Motocykle widać najczęściej na wsi, gdzie stały się popularnym środkiem komunikacji. W dużym w szczególności mieście motocykl jest raczej pojazdem wycieczkowym młodych ludzi. Jeśli chodzi o rowery — sytuacja wygląda podobnie. Myślę nawet, że rowerów jest w Warszawie

np. mniej niż w znaczniej bardziej od niej zmotoryzowanych stolicach Europy (nie mówiąc już o najbardziej „zarowerzonej” stolicy świata — Kopenhadze).

Tak czy owak, mimo że daleko nam jeszcze do ilości samochodów w wielkich stolicach zachodniej Europy, gdzie w śródmieściu, jeśli chce się dokąś prędko dostać, trzeba zostawić wóz w garażu, i u nas dają się już zauważyć kłopoty komunikacyjne, związane ze wzrostem motoryzacji. Dzieje się tak dlatego, że nie byli przygotowani przede wszystkim nasi architekci na taki rozwój motoryzacji. W rezultacie wiele ulic wąskich utrudnia przejazd, skrzyżowania nie są odpowiednio przygotowane, zwłaszcza przy arteriach przelotowych; już obecnie daje się odczuć, zwłaszcza w Warszawie i na Śląsku, gdzie samochodów jest najwięcej, brak garaży itp. Toteż jedną z naczelnych trosk rad narodowych, gdy rozpatrują plany rozbudowy i przebudowy miast, jest ich przystosowanie do nowej sytuacji.

Myślą o tej sprawie intensywnie również ojcowie naszej stolicy. W ciągu najbliższych 5 lat Warszawa uzyska (nie licząc zakupu taboru komunikacyjnego: tramwajów, autobusów, trolejbusów) około 3 miliardów zł na rozbudowę i urządzienie komunalnych i komunikacyjnych. Spora część tej sumy przypada właśnie na unowocześnienie i przystosowanie miasta do nowych potrzeb ruchu ulicznego. Musi być rozwiązana sprawa najważniejszego gardła Warszawy, przelotowych Alei Jeruzolimskich. Na skrzyżowaniu Alei i Nowego Świata oraz Alei i Marszałkowskiej tworzą się już dziś „orki”,

zwłaszcza w godzinach „szczytu”, tj. gdy ludzie podążają do pracy i wracają z niej. Projektuje się stworzyć tutaj ruch okrężny (jak na placach), ale wielu fachowców powiada, że to nie jest rozwiązanie, że trzeba tutaj, jak i w kilku innych miejscach stworzyć ruch dwupoziomowy, co dopiero rozładuje korki. Takie rozwiązania są planowane również, ale nie w tym właśnie niewralgicznym punkcie miasta.

Zastanawiano się również nad sprawą „wyrzucenia” tramwajów ze śródmieścia. Wiadomo, tramwaje — to pieruśskie zawładrogi, mogą chodzić tylko po szynach, cielska mają potrzebne — i wstrzymują ruch. Jednakowoż nie da się tego jeszcze przeprowadzić.

Nie stać nas w krótkim czasie na zastąpienie tramwajów taką ilością autobusów i trolejbusów, by mogły one przewieźć tylu ludzi, co ta stara poczciwina. No, znowu nie taka stara. Nowoczesne tramwaje, które pojawiły się w stolicy, mają już ładną, opływową linię i rozwijają znacznie większą szybkość. A szybkość poruszania się pojazdu po jezdni — jak wiadomo — jest decydująca w kwestii sprawności ruchu ulicznego.

Za to zupełnie już wytłoczeni zostali z miasta ostatni warszawscy „dryndziarze”. Jeszcze tam gdzieś na przedmieściu mignie szkapina dorożkarska, przewożąca jakiś pakunek, ale dorożkarz warszawski, „sałata” — jak go u nas nazywają, to dziś już raczej postać z kabaretu.

Hej, iza się w oku kreć.

No, bywa!

Marian

Spotkanie z przyjaciółmi

Miło jest słyszeć słowa uznania wypowiadane przez przyjaciół znanych z prawdomówności i trzeźwości swoich ocen. A tym bardziej miło, jeśli jednocześnie słowa te zadają kłam fałszywym twierdzeniom wroga.

Żywa ilustracją tej prawdy stanowiła niedzienna konferencja prasowa, która się odbyła 28 listopada w siedzibie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Warszawie na zakończenie 10-dniowego pobytu w Polsce przedstawicieli Francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granicy na Odrze i Nysie. Podczas konferencji tej — byli ambasador Francji w Polsce, p. Roger Garreau, były minister p. Jean Raymond Laurent i doktor Jean Valery zapoznali dziennikarzy polskich i zagranicznych z celami swojej wizyty i wrażeniami odniesionymi podczas podróży.

Podczas swojej 10-dniowej podróży goście francuscy zwiedzili ziemie zachodnie i północne, a poza tym — oprócz stolicy kraju — także Kraków. Ze specjalnym zainteresowaniem wysłuchali dziennikarzy polscy wypowiedział p. Rogera Garreau, który był ambasadorem Francji w Polsce zaraz w pierwszym okresie po wojnie.

Widziałem — mówił były ambasador Francji — stan zniszczeń na terenach zachodnich po zakończeniu wojny. Teraz ujrzeliśmy miasta pełne

życia. Wielkie wrażenie wywarła na członkach delegacji odbudowa gdańskiej Starówki, rozwój Koszalina, które to miasto liczy obecnie dwukrotnie więcej mieszkańców niż przed wojną, aktywność ekonomiczna Szczecina i szybkie tempo odbudowy Wrocławia.

W części dotyczącej stanowiska Francji wobec polskiej granicy zachodniej, p. Garreau przypomniał historyczne i prawne aspekty posiadania przez Polskę tych ziem i wyraził ocenę, że od konferencji Poczdamskiej w 1945 roku stanowisko francuskie w tej sprawie nie uległo zmianie. Potwierdził je niedawno prezydent De Gaulle w swoim známym oświadczeniu.

Granica na Odrze i Nysie — powiedział R. Garreau — jest nie tylko aktem sprawiedliwości dziejowej, lecz także gwarancją bezpieczeństwa Polski i Francji. Nienaruszalność tej granicy jest warunkiem pokoju w Europie.

Również b. minister J. Raymond Laurent oświadczył, że w całym społeczeństwie francuskim, od lewicy po prawicę, panuje zgodna opinia co do tego, że granica na Odrze i Nysie jest nienaruszalna i zapewnił, że po powrocie do Francji członkowie delegacji jak najdokładniej opowiedzą o imponujących osiągnięciach narodu polskiego na ziemiach zachodnich.

Pod koniec konferencji dr Jean Valery zapoznał dziennikarzy z 10-letnią już działalnością Francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granicy na Odrze i Nysie. Przy sposobności zagraniczni korespondenci w Polsce dowiedzieli się, że Stowarzyszenie m. in. wyposażyło Dom Dziecka w Szczecinie-Zdroju oraz w porozumieniu z polskim Towarzystwem Rozwoju Ziemi Zachodnich objęło patronat nad budową szkoły Tysiąclecia w Gdańsku. Pod budowę tej szkoły goście francuscy właśnie podczas swojego pobytu na Wybrzeżu położyli kamień węgielny.

Ogólnie rzecz oceniając można stwierdzić, że przedstawiciele francuscy wyrazili na konferencji nie tylko obiektywne i miło brzmiące dla ucha polskiego oceny gospodarki i odbudowy polskich ziem odzyskanych i że dali wyraz znaczeniu granic zachodnich dla bezpieczeństwa obydwu narodów i pokoju w Europie. Poprzez rzeczowe wypowiedzi swoje udzieliłi zarazem godnej odprawy tym wszystkim elementom na zachodzie Niemiec, które dążą do zrewidowania granicy i zrabowania trzeciej części terytorium polskiego, od lat systematycznie szkalują dorobek Polski na ziemiach zachodnich i usiłują podważyć polskie do nich prawa.



● Miliard dla Wrocławia

Budżet miejski Wrocławia na 1961 rok jest pierwszym budżetem rocznym tego miasta przekraczającym miliard złotych. Jest on o 7 procent wyższy od przeszłorocznego budżetu Wrocławia, a o 5,5 procent wyższy od przeciętnej budżetu wszystkich miast Polski. Prawie pół miliarda przeznaczają się na nowe inwestycje, w tym najwięcej na budownictwo mieszkaniowe i szkoły.

● 85-lecie największego artysty

Niezwykle uroczą urządziła Rada Państwa i Rada Ministrów 85 urodziny Xawerego Dunikowskiemu, największemu spośród żyjących polskich artystów. Odznaczony w ubiegłych latach Orderem Budowniczego Polski Ludowej, wielki rzeźbiarz poświęcił dużą część swego bogatego dorobku idei walki wyzwoleńczej narodu polskiego i jej bohaterom. Jego dziełem jest monumentalny pomnik powstańców śląskich na Górze św. Anny, posągi Chopina, Mickiewicza, Jarosława Dąbrowskiego, Waryńskiego, Marchlewskiego.

Po wybuchu I wojny światowej Dunikowski wstąpił do tworzących się w Bayonne we Francji oddziałów polskich. W Paryżu powstało jedno z największych jego dzieł, grobowiec Bolesława Śmiałego. Od 1923 r. Dunikowski pracował w Polsce. W 1940 r. 65-letni artysta został aresztowany przez gestapo i uwięziony do końca wojny w obozie w Oświęcimiu. Dunikowski, który jest zarazem świetnym malarzem, tworzy przejmujący cykl obrazów „Oświęcim”.

W Królikarni pod Warszawą, w zabytkowym pałacyku, organizuje się obecnie muzeum Dunikowskiego. „Czekamy na dalsze dzieła, godne Pana wielkiego talentu i wielkiej epoki” — powiedział na uroczystości urodzinowej wicepremier Jaroszewicz.

● Archeolog pomocą prokuratorowi

W Tarnowie pod betonową podłogą pralni miejskiej odkryto szkielet człowieka. Prokurator zarządził śledztwo, lecz nikt z biegłych nie mógł natrafić na jakikolwiek ślad wskazujący na pochodzenie szkieletu, o którym po mieście rozeszły się plotki, iż należał do ofiary mordu sprzed kilkunastu lat. Tajemnicę wyjaśnili archeolodzy, odnajdując... dalsze szkielety. Dom z pralni został bowiem niegdyś postawiony na terenach starego cmentarza przy kościele i klasztorze Bernardynów, skasowanego w XVIII wieku.

● Można żyć z jednym płucem

Do kliniki Akademii Medycznej w Białymstoku zgłosiła się 42-letnia Eugenia Z., skarżąc się na płuca. Prześwietlenie, któremu poddała się pierwszy raz w życiu, wykazało, że posiada ona od urodzenia tylko jedno płuco. Gałąź oskrzelowa, prowadząca do prawego płuca, kończy się ślepą, a jama klatki piersiowej z prawej strony jest pustą. Eugenia Z. nic nie wiedziała o swoim wrodzonym kalectwie, posługując się bez żadnych dolegliwości aż przez 42 lata tylko jednym płucem. Jego obecne schorzenie także zresztą nie jest groźne. Światowa literatura medyczna zna jedynie 130 podobnych przypadków, wykrywanych z re-

gulu przypadkiem dopiero przy sekcji zwłok, ludzie z jednym płucem żyją bowiem normalnie i zdrowo.

● Kontakty pocztowe z zagranicą

Oto plon półroczny: z Polski za granicę wysłano ponad 12 milionów listów, prawie 10 milionów egzemplarzy gazet i czasopism, 117 tysięcy paczek, 227 tysięcy telegramów, zamówiono i przeprowadzono 130 tysięcy rozmów telefonicznych.

● Bursztynowa panna

Opera Poznańska przystąpiła do prób nowego polskiego baletu „Bursztynowa panna” Adama Świerzyńskiego do libretta Elżbiety Darewskiej i Wiktora Bręgy. Fabuła baletu rozgrywa się przed powstaniem państwa polskiego wśród starostwiankich plemion nadbałtyckich. Balet ma 3 akty w 5 obrazach z chórem.

● Dokumenty Powstania Listopadowego

Kolekcjoner-amator Ludwik Gocel z Krakowa w ciągu 40 lat zgromadził bezcenny zbiór materiałów historycznych z okresu Powstania 1830/1831 roku. Gocel w Polsce i przede wszystkim we Francji, gdzie znalazło się wówczas kilka tysięcy najczynniejszych uczestników Powstania, zmuszonych po jego upadku do emigracji — odszukał wiele dokumentów, druków, czasopism, rozkazy rządowe powstańcze, jedyny istniejący w tej chwili komplet pisma powstańczego „Patriota”, stwarzając w ten sposób najbogatszy w Polsce zbiór pamiątek z tego okresu. Prywatną kolekcję Ludwika Gocla wypożyczyło ostatnio Muzeum Historyczne w Warszawie, na wystawę poświęconą 130 rocznicy Powstania.

● Rzeszów chce gołębi

Ileż to miast narzeka na gołębie, które nie mają zwyczaju szanować pomników, kościołów, kamienic. Na przykład nieokleśnany przyrost naturalny gołębi w Krakowie przyprawia mieszkańców tego grodu, a zwłaszcza konserwatorów zabytków, o niejedyne zmartwienie. Mimo to widok gołębi na plantach, na skwerach jest miły, a fotografia synka czy córeczki karmiących łagodne gołąbki z ręki — to pożądana pamiątka dla wszystkich rodziców... Toteż Rzeszów, gdzie nie ma dotychczas gołębi, pozazdrościł ich Krakowowi. Rada Miejska Rzeszowa zwróciła się do Rady Miejskiej Krakowa o kilkadziesiąt par gołębi, a Kraków, oczywiście, wysłał pierzastą przesyłkę natchnionych, żałując, że tak mało.

„MISTER“ WARSZAWY

ORYGINALNA to konkurencja, niemalże sportowa. Któraś z gazet warszawskich nazwała ją „dziesięciobojem”, a w ogóle wszyscy z zainteresowaniem śledzili po raz drugi zacięty bój o tytuł „Mister Warszawy” rozgrywany w kategorii „domów mieszkalnych”.

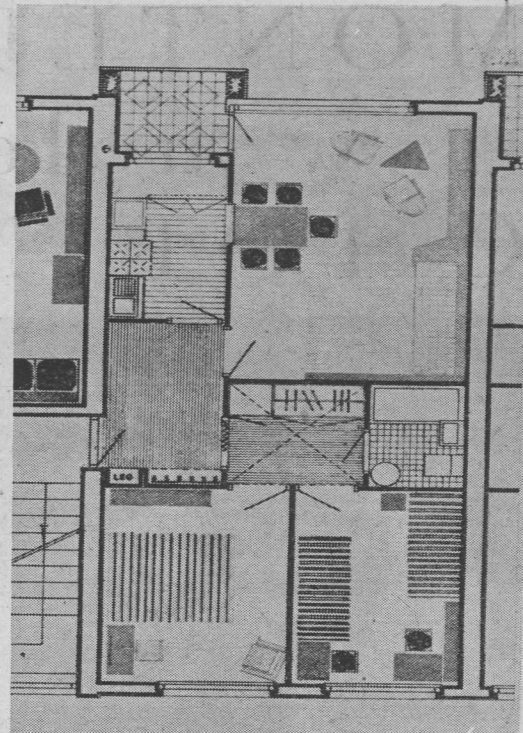
Rok temu po raz pierwszy, z inicjatywy popularnego dziennika „Życie Warszawy” oraz tygodnika „Stolica” dokonano wyboru „Mister Warszawy 1959”.

Spośród wielu domów wybudowanych w okresie od października 1958 do października 1959 jury, w skład którego wchodziło specjalistów różnych dziedzin, wybrało jeden — najpiękniejszy, najbardziej wygodny dla mieszkańców, najlepiej wykonany. Królował on 12 miesięcy.

W tym roku w „szranki” stanęły domy wybudowane od października 1959 do października 1960 r. Kandydatury zgłaszały: Stowarzyszenie Architektów Polskich, Dyrekcja Budowy Osiedli Mieszkaniowych, Naczelny Architekt Warszawy, Związek Spółdzielni oraz oczywiście czytelnicy „Życia” i „Stolicy”.

Ostatecznie jury zakwalifikowało do finału 12 budynków. Konkurencja była wyrównana, a kryteria oceny zastrzeżone. Brano pod uwagę walory plastyczne budynków, wartość użytkową mieszkań, jakość wykończenia jak też koszty budowy. W grę wchodziła również zgodność z obowiązującymi standartami i normami, jak też „typowość” budynku, co oznaczało po prostu możliwość szerszego zastosowania projektu, budowy powtarzalnej, przy stosowaniu pewnych wariantów.

Z tych „zmagani” zwycięsko wyszedł budynek nr 227 osiedla Muranów Północny przy



Doskonale rozplanowane mieszkanie — 3 pokoje z kuchnią i łazienką — w nagrodzonym domu

Niskiej 14. Projektantem tego domu jest inżynier architekt Waław Eytner z pracowni „Miastoprojekt Stolica Północ” — generalny projektant Muranowa Północnego.

Już w zeszłym roku, budynkiem 602 przy ul. Zamenhofa, znalazł się on na dobrym miejscu. Tym razem przypadł mu w udziale laur zwycięzcy. Dzieli on go zresztą z tymi, którzy dom przezeń zaprojektowany — budowali.

W domu przy ul. Niskiej jest 20 mieszkań po 3 pokoje z kuchnią, 20 mieszkań po 2 pokoje z kuchnią oraz 5 „kawalerek”. Na każdego ze 170 lokatorów przypada 11,9 metra kwadratowego powierzchni mieszkalnej. I właśnie ich opinia miała nie mały wpływ na decyzję jury. Są oni zadowolony z rozkładu mieszkań, z ich wykończenia, słowem dobrze im się przy Niskiej 14 mieszka.

Wybór już poza nami. Architekci i budowniczowie już teraz, dla większego pożytku mieszkańców stolicy, szykują się do następnego konkursu, na „Mister Warszawy 1961”.



„Mister Warszawy”

TYDZIEŃ w skrócie

LUBIECHÓW (k. Wałbrzycha) — W jednej z największych w Polsce ferm lisich przeznaczono w tym roku na ubój 1530 lisów srebrnych, platynowych i niebieskich. Wartość skórek — 3 miliony złotych.

ŁOWICZ — Kończy się dokumentacja „motelu” na 400 miejsc i klubu turystycznego. Budowa zacznie się w 1962 r.

KAŃCZUGA (Rzeszowskie) — Mieszkańcy miasteczka własnymi środkami i siłami przełożyli 1400 metrów sieci wodociągowej, zainstalowali pompy itd. Jeszcze 200 metrów rur pod ziemią i cała Kańczuga korzystać będzie z wody bieżącej.

SKARŻYSKO (Kieleckie) — Badania arytmometrów (4-działaniowych maszyn do liczenia) stanowiących nową produkcję zakładów metalowych — wykazały wysoką ich jakość. Rocznie z fabryki wyjdzie 15 tysięcy arytmometrów.

KRAKÓW — Krakowski Cech Piekarzy obchodzi swoje 700-lecie. Początek temu kunsztowi dali w XII w. mieszkańcy wsi Piekary nad Wisłą.

RADZIONKÓW (Katowickie) — Mieszkańcy górniczego miasta wnoszą obecnie 300 domków jednorodzinnych. Co roku wydaje się tu ponad 100 nowych zezwoleń budowlanych.

KRYNICA — 1 stycznia 1961 r. rozpocznie pracę Ośrodek naukowo-badawczy mechanizacji rolnictwa górskiego i podgórskiego. Opracowywać będzie odpowiednie typy maszyn i urządzeń.

GROMADKA (Wrocławskie) — Zakończono odbudowę zniszczonej podczas wojny sporej odlewni żelaza.

WROCLAW — Dawnemu obszernie opisywaliśmy kradzież 13 cennych obrazów z galerii malarstwa polskiego Muzeum Śląskiego w 1957 r. Jeden ze sprawców kradzieży zmarł, drugi — Janusz Kloc skazany został teraz na 7 lat więzienia.

WAŁBRZYCH — W zakładach porcelany stołowej „Krzysztof” wypróbowano nowy środek chemiczny. Dodanie go do gliny czyni porcelanę odporną na pęknięcia i stłuczenia. „Krzysztof” zaoszczędził już dzięki temu pół miliona złotych.

CIECHÓW (Wrocławskie) — W nowej fabryce porcelany elektrotechnicznej zatrudniono już pierwszych 100 osób. W miarę rozruchu załoga wzrośnie do 500 ludzi.

KIELCE — Rozpoczęto przygotowania do prac elektryfikacyjnych przewidzianych planem na 1961 r. Przewiduje się, że światło dotrze do 164 nowych wsi.

RZESZÓW — Oddział PCK wystąpił z inicjatywą stworzenia na terenie Bieszczad, coraz tłumnie odwiedzanych przez turystów, Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Szkolenie ratowników już się rozpoczęło.

WIELICZKA — Przed domkiem rodziny Jarosików na przedmieściu miasta ziemia nagle zapadła się. Powstała jama o średnicy 100 m i głębokości 6 m. Przyczyną było zawalenie się starej komory w kopalni soli.

CZAPLINEK (Koszalińskie) — Ta urocza mała miejscowość znana była z osobliwego konnego tramwaju przewożącego pasażerów z odległej stacji kolejowej do osiedla. Tramwaj zniknął — Czaplonek „dorobił się” autobusu.

MONTLUÇON w hołdzie CHOPINOWI



Występy szkoły baletowej były niespodzianką nawet dla mieszkańców Montluçon

Cichy, wieczór jesienny. Ulice Montluçon pustoszeją o tej porze, ale dzisiaj panuje ruch bardzo ożywiony przed teatrem miejskim. Zajeżdżają samochody z Montluçon i spoza miasta, nadchodzą gromadki ludzi. W teatrze odbywa się dzisiaj „Grand Gala” — uroczysta akademія chopinowska. Wszystkie bilety wykupione, w teatrze ani jednego miejsca wolnego. Wielu ludzi odchodzi sprzed kasy nie otrzymawszy biletu.

Montluçon zorganizowało uroczystość na wielką skalę: odczyt, recital fortepianowy, występy szkoły baletowej i ludowych zespołów tanecznych, występy chóru, wreszcie — w finale — żywy obraz: hołd genialnemu kompozytorowi.

Nad wielką uroczystością w Montluçon protektorat objęły wysokie osobistości francuskie: **senator p. Rougeron** — przewodniczący Rady Generalnej departamentu Allier, **deputowany p. Bourgeois**, podprefekt departamentu Allier, **radca generalny p. Negre** — mer miasta Montluçon, zastępca mera **p. Jourdain**. W skład komitetu honorowego wszedł również ambasador Polski **p. Gajewski**, reprezentowany na akademii przez attaché Ambasady **p. Hozzowskiego** oraz

konsul w Lyonie **p. Bartnik**. Spodziewano się na uroczystości obecności **p. Aurore Sand**, wnuczki sławnej pisarki **George Sand**, której nazwisko także wpisane zostało w skład Komitetu Honorowego, jednakże **p. Sand** nie zdołała przybyć do Montluçon.

Akademія rozpoczęła się interesującą prelekcją **pana Jean Hugonnot** — sekretarza generalnego Comité National Frédéric Chopin, na temat twórczości kompozytora, jego związków z Polską i Francją, które uczyniły z niego symbol łączności pomiędzy obu krajami.

Centralną częścią programu był **recital fortepianowy profesora Konserwatorium Paryskiego, laureata Grand Prix de Rome, p. Pierre Sancan**.

Publiczność entuzjastycznie oklaskiwała z wirtuozerią wykonywane utwory Chopina: nokturn, walc, fantazję, mazurki, balladę i polonezy.

Wielkie zainteresowanie wzbudziły **występy Akademii Tańca Klasycznego w Montluçon** — interpretacja taneczna utworów Chopina. Wiele braw zebrały także **tańce zespołów folklorystycznych (grup dzieci i młodzieży) „Polonii” z Montluçon oraz „Słaska” z Lyonu**.

Zarówno kompozycja programu, w którym starano się połączyć muzykę



W hallu teatru — mała wystawa chopinowska: książki, albumy, nuty, zdjęcia



Recital prof. Pierre Sancan spotkał się z nader gorącym przyjęciem słuchaczy

Chopina, taniec klasyczny, śpiew chóru i tańce ludowe, jak wysoki poziom występów, uczyniły z akademii w Montluçon doskonałą popularną imprezę artystyczną, która zaspokoiła niewątpliwie oczekiwania całej publiczności.

Gdy w końcowym obrazie dwoje dzieci — **La Bourbonnaise i Krakowianka** — składało symboliczny bukiet kwiatów pod portretem Chopina w hołdzie wielkiemu twórcy „Polonezów”, cała sala ożywiona była tym samym uczuciem: zachwytem dla jego wspaniałej twórczości.

Wśród Rodaków na szerokim świecie

▲ **Zbiórka na budowę szkoły Tysiąclecia w Polsce** prowadzona wśród Polonii Kanadyjskiej przyniosła dotychczas kwotę 1867 dolarów. Zbiórkę prowadzi miejscowy Komitet Budowy Szkoły Tysiąclecia w wyniku uchwały podjętej na Ogólnopolskim Zjeździe Tysiąclecia w Toronto w maju bieżącego roku.

▲ **Po śmierci prezesa Jana Nowackiego**, stanowisko prezesa wydawnictwa „Czas” w Winnipeg objął **Stanisław Puchlik**. Wiceprezesem tygodnika jest **Henryk Lorenc** a sekretarzem **Władysław Chudzik**. Tygodnik „Czas” w roku przyszłym będzie obchodził jubileusz 45-lecia swego istnienia.

▲ **Profesor biochemii na uniwersytecie Marquette w Milwaukee, Michał Laskowski** otrzymał od Amerykańskiego Towarzystwa Zwalczenia Raka subwencję w wysokości 11 tysięcy dolarów na dalsze badania, związane z chorobą raka. Prof. Laskowski, który pracuje na uniwersytecie Marquette od 1944 roku jest uważany za jednego z trzynastu najbardziej cenionych naukowców-specjalistów w tej dziedzinie w USA.

▲ **Podczas wybuchu gazu w miejscowości Comodoro Rivadavia (Argentyna) zginął** śmiercią tragiczną pułkownik **Tadeusz Link** były szef sztabu artylerii, uczestnik kampanii włoskiej. Wybuch gazu zniósł całkowicie z powierzchni ziemi dom, w którym on mieszkał. T. Link był ostatnio księgowym w jednym z towarzystw naftowych.

▲ **Polacy Tomasz Lasiński i Mikołaj Kleszczewski** zdobyli pierwszą i drugą nagrodę na turnieju matematycznym w Chicago.

▲ **Kompozytor polski Ludomir Rogowski** spędził 28 ostatnich lat swego życia w Jugosławii. W dowód uznania i pietyzmu dla jego pamięci Jugosłowianie wmurowali tablicę upamiętniającą jego długoletni pobyt w Dubrowniku. Twórczość Ludomira Rogowskiego omawia w bardzo interesujący sposób jeden z najwybitniejszych pisarzy belgijskich, **Franz Hellens**, w swym pamiętniku wydanym ostatnio przez księgarnię Albina Michela w Paryżu.



Chór polsko-francuskiz Montluçon wykonał bardzo dobrze kilka pieśni Chopina



O życiu Chopina mówił p. J. Hugonnot

Jest jedną z nas...

Międzynarodowy, różnorodny tłum przebiega w zawrotnym tempie ulicami Marsylii, a przeciągły ryk syren wielkich statków dobiega z portu. Ale na IV piętrze przy ulicy Chartreux panuje cisza. Samotna kobieta nerwowo krząta się po pokoju. Mijają godziny. Janina Rocchi myśli o swoim życiu, o latach, kiedy jeszcze nazywała się Janką Sikorówną, później panią majorową Devin, a później... opowiemy wam dzisiaj jej historię.

Pierwsze kroki decydują o wszystkim

Była zima 1920 roku. W Krakowie gęsto padał śnieg. Dorożki cicho sunęły wąskimi ulicami do rynku. „Popatrz, ta mała ma ładne nogi”. Przechodzący ulicą Szewską rzeźbiarz krakowski nie wiedział jakie znaczenie miały te wypowiedziane mimochodem słowa.

Złe macochy zdarzają się nie tylko w bajkach. W swoim własnym domu, od czasu kiedy umarł ojciec, Janka słyszała od rana do wieczora, że jest głupia, niepotrzebna i brzydka. Była inteligentna i zdolna, a jednak nie mogła się uczyć. Atmosfera w domu wyrobiła w niej brak wiary we własne siły, lęk przed życiem. I dlatego kiedy Francuz, pan major Devin, dyrektor szkoły podchorążych, zaproponował jej małżeństwo — decyzja była błyskawiczna. Major był wprawdzie starszy od dziewczyny o przeszło lat trzydzieści, ale „musiałam uciekać z domu”. Oboje z mężem wyjechali do Marsylii. Był to człowiek pełen kultury i wdzięku, cóż, kiedy bardzo szybko zaznańczyła się różnica wieku. Major Devin umarł. Janka znalazła się w obcym mieście ze słabą znajomością języka francuskiego, bez zawodu i zupełnie sama. Wybuchła wojna.

Lata dojrzałości

Hitlerowcy zajęli Europę. Przez Marsylię w latach wojny przewijały się tłumy. Ludzie bili się o miejsce na statku płynącym do Ameryki. Stąd również polscy żołnierze szukali połączenia z armią aliantów.

Polską kawiarnię „La Marsaillaise” prowadziła pani Monkiewicz, osoba rozsądna i energiczna. Janina otrzymała posadę kelnerki. „Przychodziło do nas wielu Polaków, uczestników Ruchu Oporu...” Janka bez wahania udostępniła konspirantom swoje mieszkanie. W małym pokójku przy ulicy Chartreux znalazła się stacja radiowa. Młodzi ludzie przekradali się chyłkiem po ciemnych, wąskich schodach. Tu przechowywano broń, stąd nadawano ważne wojskowe komunikaty. Jeszcze dziś sterczą na dachu bezużyteczne druty starej anteny. „Mało się znałiśmy, bo tego wymagała konspiracja, ale to nie było ważne”. W tych właśnie czasach Janka odnalazła po raz pierwszy samą siebie. Wiedziała, że jest potrzebna. Ta świadomość dodawała jej odwagi.

Któregoś dnia, kiedy na szczęście nikogo nie było w domu, na IV piętro wkroczyła policja. Za przechowanie stacji radiowej gestapo rozstrzeliwało bez sądu. Mieszkanie zostało „spalone”.

Pod słońcem Korsyki

„Mojego drugiego męża poznałam w restauracji”. Antoine Rocchi pochodził z Korsyki. Był młody i przystojny. W roku 1940 zatrzymał się na parę dni w Marsylii przed

wyjazdem na front. „Powiedziałam mu, że nie będę z nim flirtować, że nie podoba mi się wcale i że traci ze mną czas”. Nic nie pomogło. Codziennie przychodziły listy. Kiedy Antoine zbiegł później z niemieckiego obozu i z powrotem znalazł się w Marsylii, gestapo szukało Janki. „Przyjechalśmy na Korsykę w połowie listopada. W górach leżał śnieg, ale niżej wszystko kwitło”. Rodzice Antoine, chłopci spod Ajaccio, przyjęli Jankę bardzo serdecznie. Młodzi pobrali się. W 1943 r. faszystki Mussoliniego okupowali wyspę. W parę miesięcy później Korsyka walczyła o wolność, a Antoine wziął czynny udział w jej wyzwoleniu. Janina urodziła córkę w pokoju, z którego okien wystawały lufy karabinów. Lekarz angielski, spadochroniarz, nie miał pojęcia o odbieraniu dzieci i co chwila zaglądał do podręcznika. W rok później urodził się jeszcze syn.

Było dobrze. Praca w konspiracji pozwoliła Jance odnaleźć siebie. A tu, na Korsyce, nie była już samotna. Kiedy Antoine wyjechał do Indochin, udała się razem z dziećmi do Marsylii.

Kłęska

Indochiny słyną z niezdrowego klimatu. Tubyłcy umierają jak muchy, Europejczycy bardzo często, od początku aż do końca swego pobytu w Indochinach, nie opuszczają szpitala. Antoine przedtem nigdy nie pił. Tużaj nie mógł znieść klimatu. Alkoholizm jest chorobą ciężką i wstydliwą. Antoine do tego stopnia był zażenowany swoim stanem, że nie chciał wracać i nawet nie pisał listów. „Po paru miesiącach na skutek jakiejś pomyłki powiedziano mi, że mąż porzucił mnie bez słowa”. Janina pozostała w Marsylii bez środków do życia. Kiedy zgodziła się już na damę do towarzystwa u pewnej sympatycznej starszej pani, przyszedł telegram. Antoine wrócił, ale bynajmniej nie wyleczony. Przyszedł kryzys, delirium. W tej sytuacji Janina musiała zażądać sepceracji. Nie wiedziała co robić i nie miała z czego żyć. Była zupełnie bezradna. Myślała nawet o powrocie do Polski. Korsykańska rodzina męża nie chciała uwierzyć w chorobę Antoine'a: „Przecież nigdy nie pił...”

Janina zebrała raz jeszcze wszystkie siły. Zapisala dzieci do szkoły i pracowała od rana do wieczora. Była ekspedientką i jeszcze raz kelnerką, chodziła sprzątać. Wreszcie znalazła miejsce niewykwalifikowanej robotnicy w fabryce oliwy. Kiedy zachorowała i leżała w szpitalu, Antoine umarł w pustym mieszkaniu.

Perspektywy

Janina nie pracuje już od wielu miesięcy. Całymi dniami jest w domu zupełnie sama. Kiedy jednak mija południe, z coraz większą niecierpliwością liczy godziny. Córka i syn wrócą wieczorem do domu. Dziewczyna uczy się w szkole pielęgnarskiej, chłopak — w technicznej. Będą mieli samodzielne, poważne zawody. Janina w tej chwili nie może pracować. Jest im bardzo ciężko. Ale wszyscy w tym domu wiedzą, że muszą przetrwać aż do ukończenia szkoły, te pełne trzy lata. Człowiek musi mieć samodzielny zawód. Janina nie chce, aby jej dzieci przeszły to samo doświadczenie, które było jej udziałem. Wie, że pierwsze kroki w młodości decydują o wszystkim.

nowietrze W KUBEK WCIŚNIĘTE

W poprzednim numerze „Tygodnika” rozpoczęliśmy ilustrowaną rysunkami historię wielkiego wynalazku dwóch polskich uczonych. Nim doszło do znalezienia sposobu „wciśnięcia powietrza w kubek” wielu uczonych przeprowadzało rozumowania i próby. Każdy z nich posuwał się o krok, ale dopiero Polakom przypadł w udziale pełny sukces.

Najpierw fantazja poniosła starożytnego Greka Lukiana. Opisując życie rzekomych mieszkańców Księżyca przypisał im umiejętność picia płynnego powietrza z kubków. Dopiero w okresie rozkwitu nauk największy chemik XVIII wieku Francuz Lavoisier wskazał, iż aby osiągnąć stan ciekły powietrza trzeba maksymalnie obniżyć jego temperaturę. Ale jak? I oto Anglik Michał Faraday po 25 latach wyczerpanej pracy uzyskał stan ciekły wielu gazów z wyjątkiem jednak wodoru, azotu, tlenu, a więc głównych składników powietrza. Dalsze próby podjął Francuz Cailletet. Zbudował on aparat do badania gazów pod dużym ciśnieniem. Udało mu się spowodować chwilowe skraplanie tlenu. Doświadczenia te obserwował młody Polak Zygmunt Wróblewski.



Urodzony w 1845 r. w Grodnie Wróblewski już od najmłodszych lat wykazuje ogromne zamiłowanie do matematyki i fizyki. Po ukończeniu gimnazjum zapisuje się na uniwersytet w Kijowie. W lipcu 1863 r. za udział w pracach konspiracyjnych młodzieży polskiej Wróblewski zostaje aresztowany, a następnie zesłany na Sybir, gdzie przebywa do roku 1869. Zmuszony do zarabiania na utrzymanie ciężką pracą fizyczną podkopuje swe zdrowie, a po powrocie do Warszawy grozi mu nawet utrata wzroku. Za poradą lekarzy młody Wróblewski wyjeżdża na kurację do Berlina, gdzie zamierza kontynuować studia uniwersyteckie. Tuż jednak dotknięty zostaje bodaj najcięższym ciosem w swym życiu.



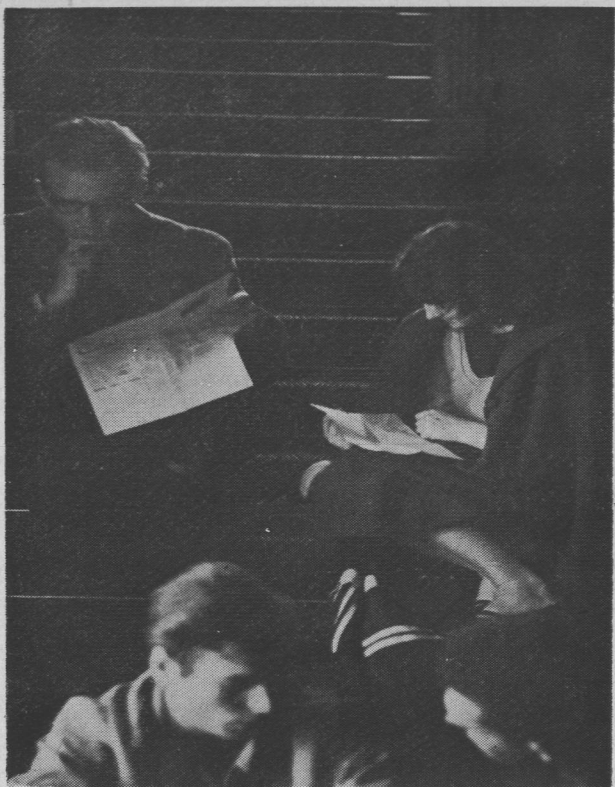
Po upływie roku Wróblewski udaje się do Szwajcarii, a stąd do Heidelbergu, gdzie słucha wykładów najznakomitszego fizyka niemieckiego XIX wieku — Hermmana Helmholtza. Brak funduszy uniemożliwia mu korzystanie z drogich aparatów, potrzebnych do prac naukowych. Ale wreszcie szczęście uśmiecha się do niego. Profesor Jolly, do którego zwraca się listownie, robi go swym asystentem w Monachium. Wróblewski z zapalem poświęca się nauce i już po dwóch latach uzyskuje stopień doktorski na podstawie pracy z dziedziny elektryczności. Ze zdobytym doktoratem wyjeżdża do Strassburga. Tutaj w 1876 roku otrzymuje prawo wykładowania na uniwersytecie jako tak zwany docent prywatny.



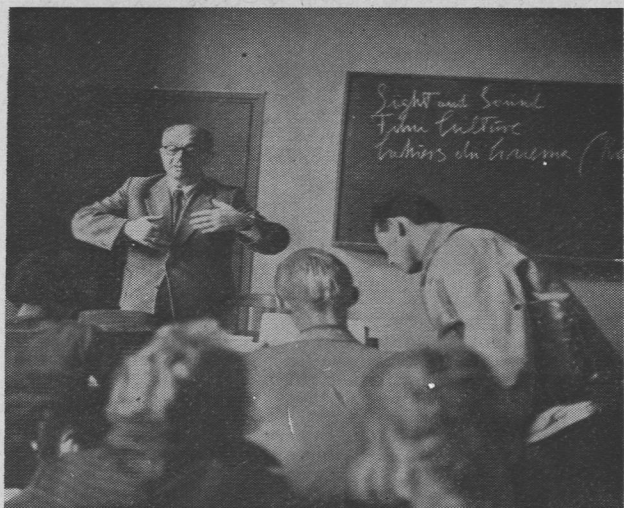
Orzeczenie konsylium lekarskiego brzmiało krótko: konieczna operacja oczu. Wróblewski poddaje się jej bez chwili namysłu. Nie dała ona jednak spodziewanych rezultatów i po upływie krótkiego czasu lekarze dokonują ponownej operacji. Tym razem z wynikiem pozytywnym. W jej następstwie musiał Wróblewski przebywać przez sześć miesięcy w ciemnym szpitalu. Rekonwalescent wyказał jednak niezmożony hart ducha i rychło po opuszczeniu murów szpitalnych zapisał się na uniwersytet. Kategoryczny zakaz czytania i pisania uniemożliwił mu robienie notatek i korzystanie z podręczników. Z konieczności więc Wróblewski musi polegać wyłącznie na pamięci. Okazała się ona fenomenalna...



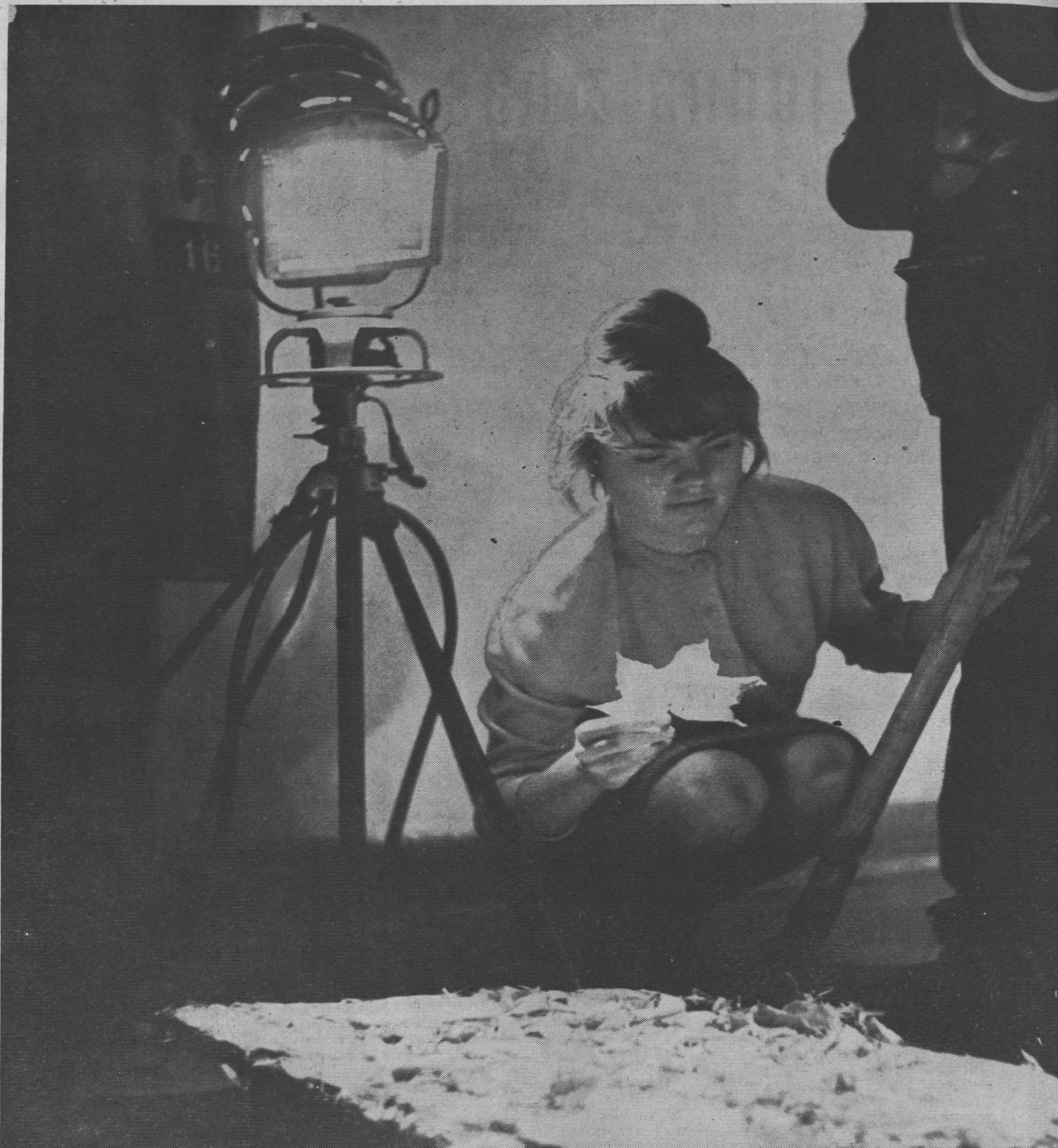
Wiele opublikowanych prac przysporzyło Wróblewskiemu jak najlepszej opinii w sferach naukowych Niemiec, Francji i Anglii, a z Japonii przysłano mu zaproszenie do objęcia katedry w organizującym się uniwersytecie w Yeddo. On jednak wolał przyjąć propozycję profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego — Ludwika Kuczyńskiego, oferującego mu przeciętne jego stanowiska w roku 1882. Dwa poprzedzające tę datę lata przeznaczył Wróblewski na kształcenie fachowe i nawiązanie stosunków z innymi uczonymi. Korzystając ze stypendium, przyznanego przez Akademię Umiejętności, udał się do Anglii, a potem do Paryża, gdzie pracował pod kierunkiem chemika i fizyka — Debraya. (2 — d. c. n.)



Schody w szkole filmowej, długie jak droga do sławy, są ulubionym miejscem wypoczynku i spotkań



Zajęcia teoretyczne z prof. Lewickim. Na tablicy — tytuły zagranicznych czasopism zaleconych do lektury



W kinie widz zobaczy na ekranie trawnik. W plenerze zostaną wykonane tylko zdjęcia ogólne parku. Powstanie przy kamerze Andrzej Wasylewski z III roku, asystuje mu Renata Pajchel z I roku. Oboje są w wieku najbar-

„Wylegarnia” filmow

ZABUDOWANIA, ogród, podwórze szkolne Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej im. Leona Schillera w Łodzi. Tutaj uczyli się, tutaj ukończyli swoje studia młodzi filmowcy polscy, reżyserzy: Wajda, Munk, Lenartowicz, Chmielewski; operatorzy: Lipman, Wójcik, Laskowski, Kropat, w kraju i za granicą cieszący się już dziś dużą sławą. We Francji pięknie nazywa się taką szkołę „le pépinière” — co oznacza dosłownie „szkółkę młodych drzewek. W Polsce mówi się: wylegarnia nowych talentów.

W szkole filmowej, podobnie jak we wszystkich uczelniach artystycznych, zadanie doświadczonych pedagogów polega nie tylko na nauczaniu i odkrywaniu tajemnic zawodu, ale przede wszystkim na rozbudzaniu indywidualności artystycznej słuchaczy. Nie każdy kto wstępuje w te progi, jest już artystą, nie wszyscy rozwijają się równomiernie. Często dopiero po opuszczeniu szkoły rozbiyskuje talent młodego twórcy przy realizacji scenariusza, o którym marzył przez całe życie.

Już egzaminy wstępne nakładają na profesorów tej uczelni — rektora prof. Toeplitza, reż. Bohdziewicz, reż. Forda, reż. Wandę Jakubowską, prof. Aleksandra Jackiewicza, prof. Lewickiego, operatora Wohla i innych — wielką odpowiedzialność przy wyborze najzdolniejszych kandydatów, rokujących największe nadzieje.

Egzaminy są trudne. Rokrocznie — już od przeszło dziesięciu lat (szkoła filmowa w Łodzi obchodziła niedawno swoje dziesięciolecie) — zgłaszają się licznie nowi kandydaci z całej Polski i z zagranicy. Ale z kilku tysięcy ubiegających się o przyjęcie pozostaje w szkole zaledwie kilkadziesiąt osób. Studują na wydziałach: reżyserii filmowej, aktorskim, operatorskim i wiedzy o filmie.

Szkoła posiada własne Archiwum Filmowe (2500 filmów!), bibliotekę (20.000 tomów), małe atelier filmowe i fotograficzne, salę do nagrań dźwięku, kino, pracownię technik specjalnych (do zdjęć trickowych, do realizowania filmów kukielkowych, rysunkowych itp), warszta-

ty do sporządzania dekoracji, kostiumów i rekwizytów. Studia teoretyczne gruntują i rozwijają kulturę filmową, studia praktyczne zapoznają z zagadnieniami technicznymi, produkcyjnymi i organizacyjnymi.

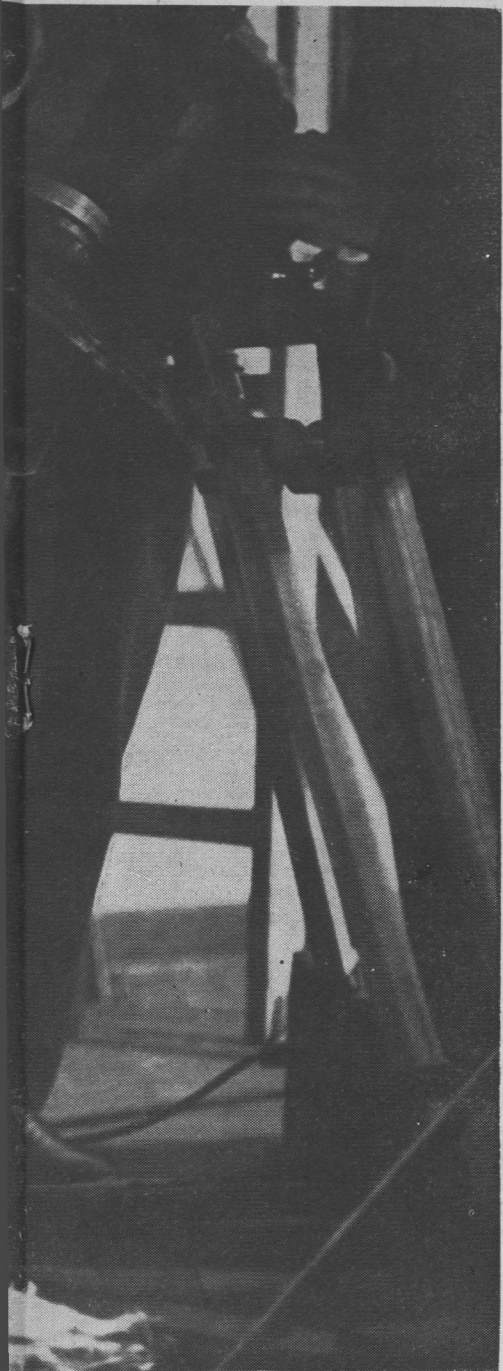
Czyż można się dziwić, że najbardziej rwą się słuchacze do atelier, tj. do „kręcenia filmów”? W atelier w Marysinie wszystko odbywa się jak w prawdziwej, dużej wytwórni filmowej. W dekoracjach — ustawione aparaty, a wokoło nich pracują grupy pracowników i aktorów. Prawie wszyscy są studentami, ale ta nauka odbywa się bardzo serio: filmy, które tutaj powstają od pierwszego pomysłu scenariuszowego aż do zapakowania taśmy filmowej — przeznaczone są do wyświetlania na prawdziwych ekranach kinowych.

Szkoła produkuje około 25—30 filmów rocznie. Najlepsze demonstrowane są w Warszawie na dorocznym Festiwalu, a także w Krakowie w czasie Dni Kultury Studenckiej. Częstokroć filmy zostają zakupione przez krajowe biuro

dystrybucji lub biura zagraniczne i wówczas wędrują po świecie razem z filmami dorosłych reżyserów. Niejeden widz nie zwrócił uwagi na napis: „Film wykonany przez studentów PWSTiF”. Taki napis znajdował się np. na następujących filmach fabularnych: „Dwie brygady”, „Trzy opowieści”, „Trzy starty”, „Koniec nocy”, „Miasteczko”.

Z zagranicznych sukcesów warto wymienić pięciodniowy pokaz 24 filmów szkolnych w Londynie, urządzony z okazji konferencji w Brytyjskim Instytucie Filmowym, w której brał udział rektor polskiej szkoły prof. Jerzy Toeplitz, zaproszony jako konsultant w sprawie otwarcia nowej, dziesiątej w Europie, londyńskiej szkoły filmowej. Filmy szkolne wzbudziły duże zainteresowanie, dwa z nich zakupiła telewizja: „Intermedium” i „Głuchoniemy”.

Drugim sukcesem były pokazy w Paryżu w Archiwum Filmowym i paryskiej szkole filmowej IDHEC. Najwięcej uznania zdobył film „Dwaj ludzie z szafą” (Polańskiego), który został zakupiony



Przed tym lustrem szkolnym charakteryzują się po raz pierwszy w życiu przyszłe aktorki polskiego teatru, filmu i telewizji



W klubie szkolnym spotkanie studentów szkół: filmowej i muzycznej. Po wysłuchaniu płyt — gorąca dyskusja

etiuda o romantycznej nazwie „Zakochani”.
Lżejszym odpowiednikiem do kręcenia takiego filmu

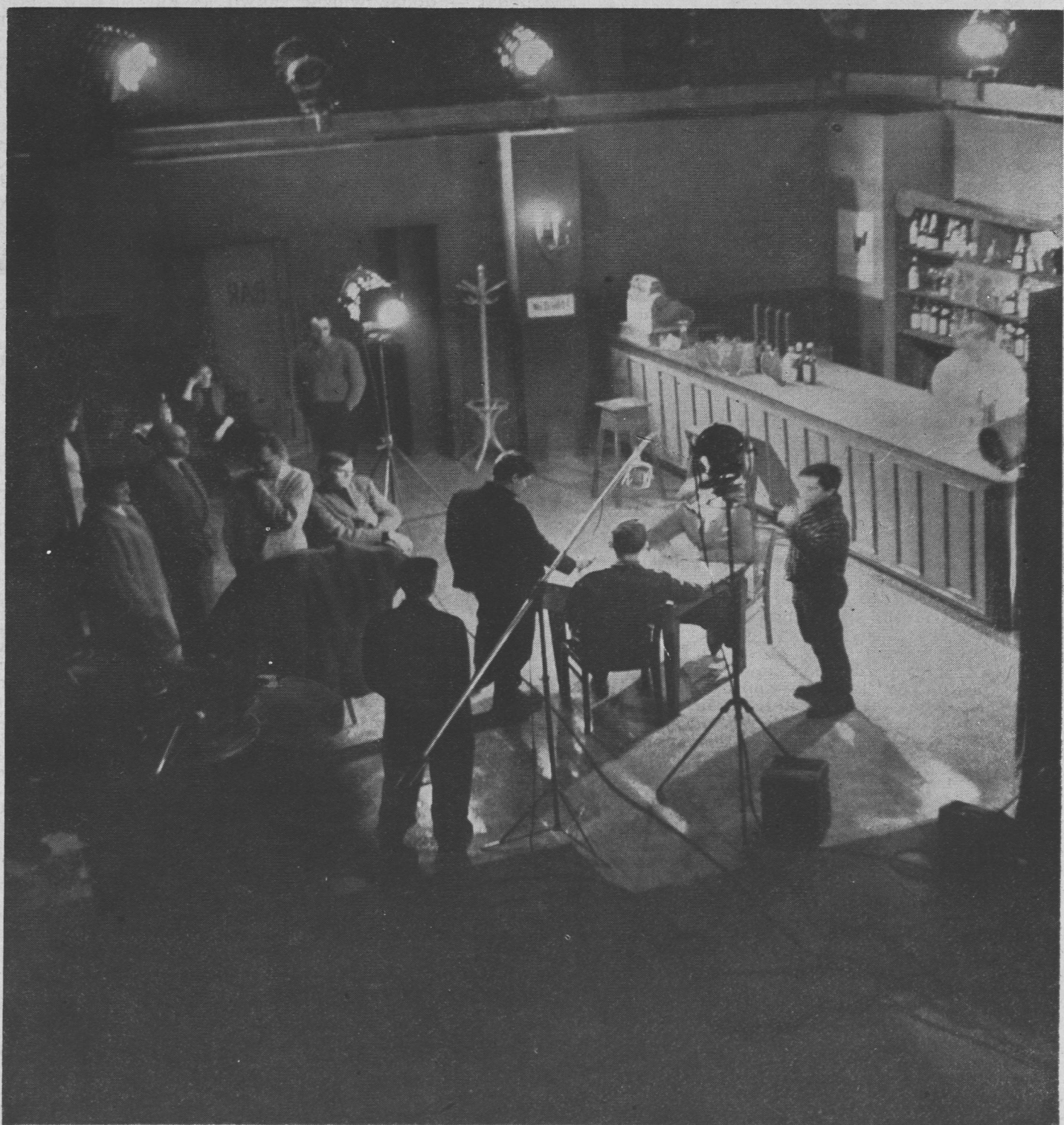
WCÓW

wraz z kilkoma innymi przez dystrybu-
torów francuskich.

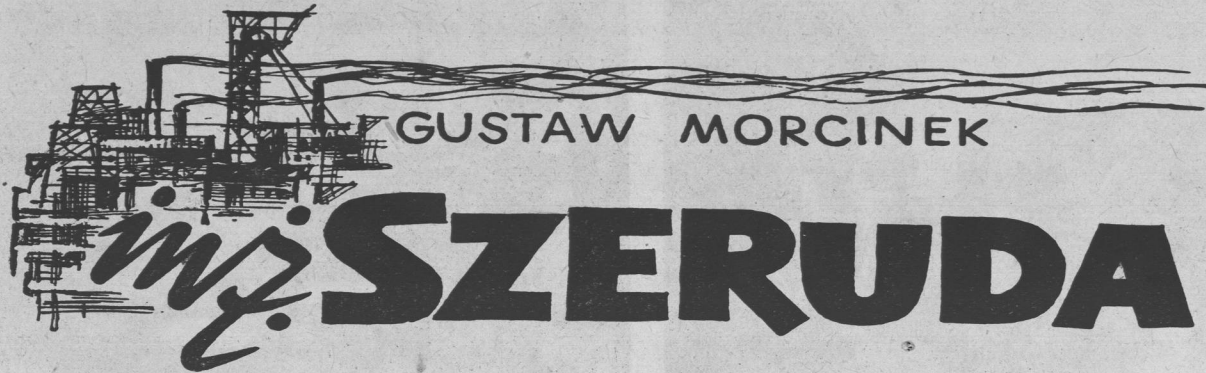
Filmy szkolne ponadto były już de-
monstrowane w Stanach Zjednoczonych
w czasie konferencji 70 amerykańskich
szkolnych ośrodków filmowych; są wy-
świetlane każdorazowo na konferencjach
szkół filmowych.

Dlaczego zdobywają uznanie widzów
w kraju i za granicą? Mają przede
wszystkim różnorodną tematykę i są
interesujące pod względem plastycznym.
Łączy je coś, co krytycy zagraniczni —
pisząc o polskiej kinematografii — okre-
ślają terminem „polskiej szkoły”, bo
uzewnętrznia się w nich swoboda po-
szukiwań twórczych przy równoczesnym
pełnym zaangażowaniu się we współ-
czesną problematykę polską.

Tekst: Krystyna Garbień
Fot.: Małek-Jarosińska



Studenci III roku realizują szkolny film telewizyjny pt. „Piechur, lotnik, cywil i dziewczyna z Burmy”, według opowia-
dania Stanisława Dygata. Reżyseruje Stanisław Olejniczak, kieruje zdjęciami Romuald Farat. Z jakim skutkiem — zobaczymy



GUSTAW MORCINEK

Inż. SZERUDA

(45)

W zasypanym szybie głodni i pozbawieni światła ludzie skazani są na bierne oczekiwanie. Jedyną ich radością i rozrywką są chwile, kiedy zwabiona okruciami chleba przychodzi do nich mała myszka, współniczka niedoli. Inż. Richter nie pozwala sobie na bezczynność. Nieustannie czuwa nad zrozpaczonymi ludźmi, przy pomocy lampy bada stan zanieczyszczenia powietrza i w tajemnicy przed wszystkimi oznacza kreskami mijający czas. Chce, aby jego towarzysze wierzyli, że są pod ziemią zaledwie dwie doby. Tymczasem od chwili katastrofy mija już czwarta doba.

— ...a co, proszę pani, matka ją tu przyprowadziła, żeby dziewczyna utyli. Pod sekretem mi o tym mówiła. Narzeczony przepada za tłustymi kobietami, o pełnych kształtach, więc matka karmi swoją Lili, opycha ją jedzeniem i wciąż dogaduje, żeby jadła, że musi być tłusta, żeby się podobać narzeczonemu...

Szeruda przemknął się koło drzwi. Nikt go nie zauważył. Na schodach zetknął się z tęgą blondynką w czerwonym swetrze. Zbiegała z góry i zaskoczona widokiem Szerudy krzyknęła w udanym przestraszu.

— Przepraszam panią — mruknął obojętnie. Wiedział, że to ona jest ową tuczoną narzeczoną. No, tak, powinna się podobać wybrednemu narzeczonemu!

Blondynka udała, że już jest opanowana. Uśmiechnęła się wdzięcznie, spojrzała mu zalotnie w oczy, a przechodząc koło niego po wąskich stopniach, otarła się o jego ramię dużymi piersiami opiętymi swetrem. Na Szerudę buchnął zapach jakichś tanich perfum.

„Samiczka” — pomyślał obelżywie.

Służąca otworzyła drzwi do jego pokoju, zapaliła światło i stanęła u wejścia.

— Dziękuję — rzekł Szeruda, a dziewczyna odeszła.

*Równocześnie odchyliły się sąsiednie drzwi. Ukazała się w nich Basia.

— Ach, więc to jednak pan, panie inżynierze! — rzekła uśmiechnięta. Podała mu dłoń.

Szeruda wyczuł w jej głosie szczerą radość. Z miłym zdziwieniem zauważył, że jest piękna. W krótkiej sportowej spódnicy, w białej bluzce z kołnierzem wyglądała ujmująco. Modre oczy błyszczały radością. Gładko uczesane włosy nadawały jej wyraz jasnego zamyślenia.

— Pani tu jeszcze?

— Tak. Jeszcze trzy dni.

— Nie nudzi się pani?

Spostrzegł się, że zadał jej zdawkowe pytanie.

— Myślałem, że pani już nie zastanę — dodał.

— Panie inżynierze, a co z kopalnią? — zapytała szybko z niepokojem. Jej uśmiech zgasł, oczy skupiły się i jakby poszarzały.

— Z kopalnią? Powiem pani. Może mi pani poświęcić kilka chwil?

— O tak! Chętnie!

— Gdzie? Na balkonie?

— Dobrze. Na balkonie.

— Przyjdę zaraz. Przepraszam!

Wszedł do pokoju, umył ręce, zapukał do drzwi Basi.

— Proszę.

Basia stała pod lampą i patrzyła wyczekująco w jego oczy. Próbowwała się uśmiechnąć. Na stole zauważył gazetę z re-

portażem z jego kopalni. Między grubymi literami dostrzegł swoje nazwisko.

— Pani czytała o mnie w gazecie?

— Czytałam!

— Niech pani nie bierze tego poważnie. A zresztą, jak pani uważa — dodał niechętnie.

— Nie wierzę, co ci piszą. Ale pan może głodny?

— Dziękuję. Nie jestem głodny.

— Pan wygląda zmęczony. Na długo pan przyjechał? Czy tamci już uratowani?

— Powiem później wszystko. Jeszcze nie, ale będą! — dodał, widząc znowu jej niepokój.

— To pan wraca? Kiedy?

— Rano, o godzinie piątej. A może wcześniej.

— To ja z panem zostanę do rana — rzekła z rozbrajającą prostotą.

— Pani dobra...

— Lecz może pan pragnie samotności? Pan zmęczony...

— Nie, nie! Właśnie, że pragnę z panią rozmawiać!

— Proszę! Przejdziemy na balkon. A gdy będzie chłodno, to u mnie w pokoju. Lęka się pan? — zapytała, widząc jego wahanie.



— Nie lękam się. Myślę tylko, co powiedzą tamci — i wskazał nieznacznie w kierunku salonu.

— Ach, ci!

— Więc dobrze. Proszę wziąć pled!

Wyszli na balkon. Otoczyła ich beskidzka cisza. Spozą Kubalonki wychodził księżyc. Gwiazdy tliły się szybko. Mleczna Droga jarzyła się przez całe niebo.

Stanęli przed balustradą. Zapatrzyli się w ciepłą, pachnącą noc. Przed nimi wynosiła się czarna ściana lasu. Las szumiał cicho, a w dolinie bełkotała woda. Szerudę znowu ogarnęło uczucie zatapiania się w ciszy i szumie. Wstaje w nim radosne wzruszenie i oczyszcza go z obmierzłych myśli.

Usiadł obok dziewczyny.

— Więc proszę mi powiedzieć, panie inżynierze, czy górnicy są już uratowani? Kiedy będą? Czy żyją?

W głosie jej przewinęła się nuta trwogi. Szeruda zaczął jej mówić o zasypanych górnikach. Od pierwszego dnia katastrofy aż do chwili obecnej. O wysiłkach załóg ratowniczych, o wynikach ich pracy, o rurze przerwanej w obwale, o wpuszczanym przez rurę do obwatu zgęszczonym powietrzu, o nadziei wydobycia ich żywych.

— Więc pan jest przekonany, że dzisiaj lub najpóźniej jutro? — upewniła się Basia.

— Tak. Dzisiaj może jeszcze nie. Jutro na pewno!

— To dobrze! — westchnęła z ulgą. — Modliłam się o ich ratunek — szeptała jakby zawstydzona.

— Modliła się pani?

— Tak. Często się modle.

— A jak się pani modli?

— Widzi pan, we mnie jest coś z pierwotnego człowieka. Podobnie jak w panu. Proszę nie przerywać! Kiedy jestem na przykład w Beskidach, widzę, że dokonywa się w nich jakiś niezrozumiały dla mnie obrządek religijny, że coś mistycznego dzieje się naokoło. Zapominam zupełnie, że jestem drobną jednostką w społeczeństwie, że nazywam się tak a tak, że mam serce i pragnienia, troski i żale, a przemieniam się jakoby w cząstkę owego szumu i w cząstkę tej ciszy, roztapiam się w urodzie Beskidów, staje się nimi. Jest to jakiś mój prymitywny panteizm, który w miniaturowym kosmosie Beskidów widzi Boga. Przez kilka dni wędrowałam samotna groniami beskidzkimi. Wędrowki te były dla mnie najmiłszymi rekolekcjami, jakimś tajemniczym łączeniem się z wszechbytem. Nie wiem, czy dobrze się wyrażam. Ale pan mnie zrozumie. Jest to u mnie może kult słońca i ciszy, może spełnienie dziwnej ofiary wobec jasnego ducha gór. Czy ja wiem? Wiem tylko tyle, że bliżej mi tutaj do Boga, że tu mogę się modlić, że człowiek staje mi się człowiekiem, do którego nie mogę żywić nienawiści czy niechęci. Czuję się inna. Nie jestem tutaj ani kobietą, ani nauczycielką, ani może poetką, jak mnie pan zapewne w duchu z przekąsem mianuje, lecz jestem po prostu człowiekiem.

— Po prostu człowiekiem? — zapytał Szeruda, bo przypomniał swoje odkrycie sprzed czterech dni, że ludzie w kopalni nie są także niczym innym jak „po prostu ludźmi”.

— Tak, po prostu człowiekiem, który żywi ogromną wdzięczność nie wiedzieć dla kogo i za co. Są chwile, że chciałabym stanąć na szczycie takiej Czantorii lub Stożka czy Baraniej, tak o wschodzie słońca i krzyczeń w radosnym uniesieniu...

Szeruda słuchał i zdumiewał się. Przecież ona mówi równie o nim. Musiała przyjść ta obca dziewczyna, żeby mu o tym powiedzieć. Bo on tego dotychczas nie widział w sobie.

Równocześnie słuchał jej głosu. Głos ma cichy i dźwięczny. Wibruje ledwie uchwytnymi tonami radości, uniesienia i słodkiego zapamiętania. Jest w niej właśnie to, co pragnął znaleźć u ludzi, za czym tak bardzo tęsknił. Tęsknotę ową uświadomił sobie dopiero dzisiaj, gdy stanął przed tą dziewczyną. Oto wstanie, podniesie ją, przygarnie do siebie i ucałuje. Kiedy dotknie ustami jej ust, uwierzy, że wszystko się skończyło. Usta są miękkie i ciepłe. Pod dłonią wyczuje jej ciało i wartką krew. To będzie ta dziewczyna, u której nie ma zdrady w sercu.

— O czym pan myśli? — zapytała go cicho.

— Nic, nic! Dobrze mi z panią.

— Niech mi pan teraz opowie o sobie — rzekła kładąc dłoń na jego dłoń.

Szeruda zawahał się, dłoń swą odsunął.

— Proszę nie myśleć, panie inżynierze, że powoduje mną w tej chwili pusta ciekawość. Dlatego tylko namawiam pana do opowiadania o sobie, bo wiem, że to panu przyniesie ulgę. Czy pan wierzy w wartość spowiedzi?

Dalzy ciąg nastąpi

K o b i e t a i d o m



RADY OD S ERCA

DROGA PANI ANNO!

Czytając te smutne historie w Tygodniku o matce, którą przesładuje córka, pomyślałam, że sprawa jest tym smutniejsza, iż tyle jest matek w tak ciężkim położeniu. I ja do nich należę. Wprawdzie nie mam córki, ale mam takiego podłego syna, co się upija i awanturuje i nie da sobie nic mówić. Nie tylko rękę na mnie podnosi, ale i śmiercią grozi. Pomimo że miał już i karę za picie, to nic nie pomogło i stale to samo. Ciężko wytrzymać z takim wyrodnym synem, bo ja całe noce nie śpię, tylko myślę, kiedy on przyjdzie i co będzie robił. Ale jak przeczytałam tę odpowiedź tamtej matce, to się pocieszyłam, że jeszcze są dobrzy ludzie, którzy mogą pomóc nieszczęsnym matkom. Proszę więc bardzo Panią o pomoc. Ja jeszcze mogę pracować i chętnie przyjąłabym jakąś pracę, nawet bez wynagrodzenia, żeby tylko mieć spokój. Mam 55 lat, więc bardzo ciężkiej pracy już nie mogę się podjąć. Dziękuję serdecznie, z poważaniem

STAŁA CZYTELNICZKA

Nasi Czytelnicy pamiętają zapewne opublikowany na tym samym miejscu list matki, którą gnębi córka. W odpowiedzi jedna z naszych Czytelniczek napisała do nas z propozycją przyjęcia nieszczęsnej matki do siebie. Jak dotąd tamta matka się nie odezwała, widocznie jej sytuacja uległa poprawie. Natomiast opublikowany przez nas dzisiejszy list zawiera nowy apel do Czytelników o pomoc. Nie wątpię, że ludzie o czułych sercach nie zawiodą i tym razem. Czekam na propozycje. A „stałej Czytelniczce” przesyłam słowa serdecznego współczucia i zapewniam, że na pewno nie pozostanie sama ze swoim nieszczęściem.

A oto druga sprawa, trochę innej natury. Posłuchajcie: Pewna nasza Czytelniczka, 51-letnia, która pracuje jako sprzątaczką w fabryce, chciałaby znaleźć miejsce jako pomoc domowa w jakimś domu. Jeżeli kogoś z naszych Czytelników interesuje taka propozycja, prosimy o napisanie do nas, a tę ofertę prześlemy zainteresowanej.

Równocześnie panią H. P. prosimy o podanie dokładnego adresu.

ANNA

PALCE LIZAĆ

NALEWKA

3 pomarańcze lub cytryny po obraniu ze skórki kroimy na cienkie plasterki i zalewamy 1 litrem spirytusu. Odstawiamy w ciepłe miejsce (najlepsza temperatura od 20 do 22 stopni) na przeciąg czterech dni. Po tym okresie robimy syrop — pół kilograma cukru na pół litra wody, odstawiamy z ognia i do gorącego syropu (z dala od ognia) wlewamy spirytus, stale mieszając. Gdy wystygnie, cedzimy i wlewamy do butelek.

W szufladzie, pudełku albo w szafce

W każdym domu powinna znajdować się apteczka, zawierająca najpotrzebniejsze lekarstwa, takie, które można zażywać bez lekarza, w razie nagłej potrzeby.

Dobrze mieć specjalną szafeczkę na ten cel. Ale równie dobrze może to być szuflada w stole czy kredensie, czy nawet duże pudełko tekturowe. Najważniejsze jest to, by lekarstwa nie poniewierali się po całym mieszkaniu, ponieważ wiele było tragicznych wypadków, spowodowanych zażywaniem różnych środków przez dzieci. Niektóre lekarstwa wyglądają bowiem jak cukierki, a działanie mają nieraz zabójcze.

Wszystkie lekarstwa powinny być opatrzone napisem — co to jest i na co się bierze lub brało, jeśli pozostały po jakiejś chorobie.

Jeżeli termin ważności został już przedawniony, najlepiej od razu takie lekarstwa wyrzucić.

Apteczka powinna zawierać: środki opatrunkowe, kilka bandaży różnej wielkości, gazę hermetycznie opakowaną, środki dezynfekcyjne, tamujące krew, dwa kieliszki, dwie pipetki — jedną do nosa, drugą do oczu, aspirynę,

tabletki antygrypowe, tabletki do ssania dezynfekujące gardło, krople do nosa na wypadek kataru, krople nasecowe, walerianowe, cardiasol i coraminę, krople żołądkowe, maść i płyn przeciw oparzeniom, woda utleniona, spirytus, plaster z opatrunkiem i zwykły, proszki od bólu głowy, bólu zęba itd., maść ichtiolowa i sulfatiazolowa, wata, lignina oraz ziola takie jak rumianek, kwiat lipowy, szałwia. Dobrze jest także mieć węgiel w tabletkach, pasylki „vichy” oraz jeżeli ktoś np. ma chorą wątrobę — wszystkie środki, jakich zażywa podczas ataku.

Jeśli ktoś z domowników choruje na jakąś chorobę przewlekłą — lekarstwa, które mu lekarz zalecił powinny być zawsze w apteczce.

Należy także pamiętać, że poza zwykłą aspiryną, powinny znajdować się w domu, jeśli są dzieci, czopki aspirynowe, które można podać podczas snu, przy wysokiej gorączce, wtedy, gdy dziecko niechętnie połyka lekarstwa.

Specjalną szafeczkę na apteczkę domową możecie zrobić sami w domu. Należy ją pomalować białym lakierem i często przecierać w środku wilgotną szmateczką.

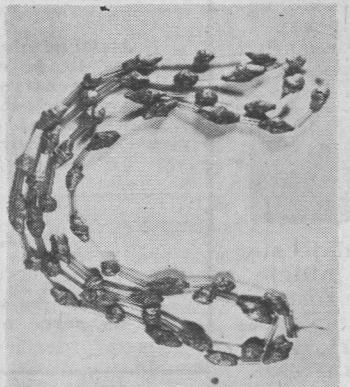
MODA • MODA • MODA



Sukienka z grubej wełny w kratę. Rękaw kimonowy. Talia wypasowana zaszwkami, nie cięta. Foto J. Schiff

CUDA... CUDEŃKA...

Dzisiejsza moda pozwala dać ujście naszym kobiecym skłonnościom do obwieszania się błyskotkami. Warszawianki korzystają z tego przywileju mody nader gorliwie. Podniektą do nabywania coraz to nowych „klejnotów” są wystawy sklepowe migocące od najprzeróżniejszych paciorków,



Ten naszyjnik wykonano jak łańcuch choinkowy. Tylko zamiast słomy są dzęty, miast cukierków — żużel i smoła



Naszyjnik ze skóry zszywanej warstwami. Kolory czarno-białe, biało-niebieski i biało-złoty

brylantów, dżetów, koralu, koralików i koraliczków.

W powodzi naszyjników, bransolet, broszek, kolczyków, klipsików odróżnić można kilka stylów.

Pierwszy z nich, nazwijmy go „idącym po najmniejszej linii oporu”, charakteryzuje łączenie paciorków różnych faktur i kolorów na zasadzie raczej przypadku. Drugi, bardziej galanteryjny, odznacza się ambicjami imitatorskimi. Sztuczne brylanty idą tu w zawody co do wielkości z takimiż perłami, szmaragdami i in. fałszywymi kamieniami.

Trzeci styl lansują plastyczki i plastycy. Artystyczne rękodzieło sprzedawane jest w sklepach o pięknej nazwie „Zona modna”.

Ambicją plastyków jest użycie jak najróżnorodniejszego materiału i wygrywanie poprzez niego niespodziewanych efektów.

— Z czego to jest? — zastanawiają się klientki biorąc do ręki naszyjnik.

Odpowiedzi udzielane przez sprzedawczynię w sklepie wprawiają w wszystkich w podziw i zdumienie.

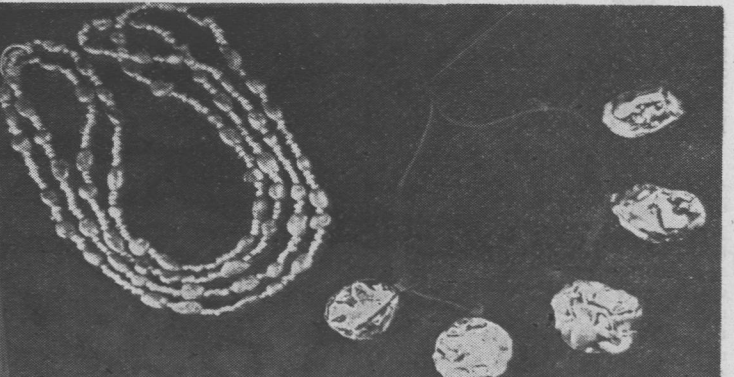
— Pyta pani o te gwiazdeczki srebrzyste, przetykane tymi promyczkami? To makaron włoski złożony z usztywnioną lakierowaną słomą — dzieło rąk plastyczki Neumanowej. Dla wykonywania swoich naszyjników sprowadza ona specjalnie różne włoskie makarony, których nie ma na polskim rynku... Ten znów naszyjnik wyglądający jak zastrygłe krople płynnej i pło-

nałej lawy jest wykonany przez artystkę Muszkowskiego z jakiegoś mineralnego żużlu. Jednakże nazwa tego żużlu, podobnie jak i sposób jego otrzymywania, stanowi tajemnicę artysty...

Ten znów naszyjnik, jak nanizane murzyńskie tam-tamy, zrobiony jest z posrebrzanych talarek suszonych kartofli. Robi je pewna anonimowa artystka. Są i korale ze smoły, tak preparowanej, aby nie brudziły. Plastyczka Strzelecka robi naszyjniki z różnych mas plastycznych oraz z ciasta, oczywiście malowanego, a nawet lakierowanego. Korale z kukurydzy wyglądające jak najwspanialsze klejnoty wykonuje pani Ignatczak i pani Mikuszecka. Ta ostatnia robi też korale ceramiczne. Pani Jasińska specjalizuje się w łączeniu kryształków z... grochem. Plastyk Matuszyński wykonuje naszyjniki z gliny łączonej z muszelkami małż. Poza tym plastycy wykonują całą masę artystycznych przedmiotów, spełniających rolę broszek, klipsów, kolczyków z tak nieoczekiwanych tworzyw, jak korek, pestki, owoce głogu, zęby wieprza i ryb, kamyki, muszle ślimaków, róg jelenia, oraz z jeszcze innych surowców, których nazwy ani pochodzenia nie chcieli nam zdradzić artyści...



Płaszcz jesienny bez kołnierza, z wykładanym golfem od swetra. Krata beżowo-brązowa. Dwurzędowe zapięcie. Duże, nakładane kieszenie. Foto J. Baranowski



Groch i kukurydza (po lewej) na wizyte popołudniową, i ciasto kluskowe, lakierowane i malowane — na wieczór. Foto. Zb. LEWANDOWSKI

D. DOWOJNA-BIENAIME

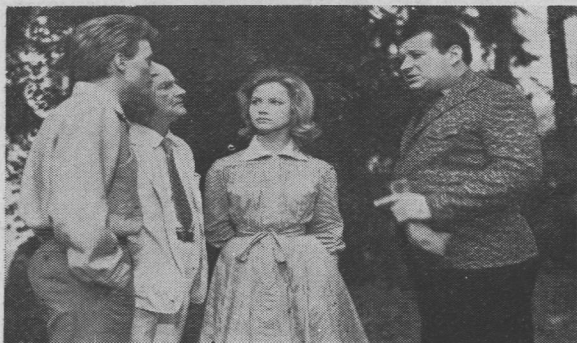
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.



NA ŻYCZENIE DZIECI powstał NOWY FILM

Ukochany przez dzieci polskie pisarz, Kornel Makuszyński, już od kilku lat nie żyje, ale jego książki są nadal wiernymi towarzyszami dzieci, które czytają je z równym zapałem, jak kiedyś ich rodzice. Może pamiętacie jeszcze „Przygody Koziołka Ma-



Rzecz dzieje się w starym pałacu w Bejgłach. Adam, który wykazuje wielkie zdolności detektywistyczne, zostaje zaproszony przez swego profesora, by wysledził tajemnicę skarbu, ukrytego tu przez oficera armii napoleońskiej. Profesor, Adam i Wandzia rozmawiają z podejrzanym malarzem



Z pałacu zaczynają zniknąć... drzwi. Bowiern na którychś drzwiach istnieje plan sytuacyjny, narysowany przez ранego oficera. W trakcie swoich poszukiwań Adam trafia do meliny bandy. Udaje mu się jednak przesłać wiadomość, zaszyfrowaną w liście, nad którym właśnie głowia się wszyscy

tołka", drukowane w Małym Tygodniku — to właśnie Makuszyński napisał tę historyjkę. Po wielkim sukcesie filmu „Awantura o Basię", według powieści Makuszyńskiego, dzieci w Polsce zasypały listami reżyserkę filmu, Marię Kaniewską, prosząc ją o zrobienie filmu z drugiej powieści Makuszyńskiego pt. „Szatan z 7-ej klasy". Obecnie film jest już ukończony i właśnie wchodzi na ekrany polskie. Parę młodych bohaterów filmu, Wandę i Adama, grają: młodziutka studentka polonistyki z Wrocławia, i student ze szkoły teatralnej w Łodzi.

Poniżej, pod zdjęciami z tego filmu, znajdziecie opis detektywistycznych przygód Adama, głównego bohatera filmu.



Jak się później okazało, był to jeden z członków bandy, która także usiłowała znaleźć skarb. Adam odnajduje w starych rupciach pamiętnik Francuza, w którym podaje on, jak szukać planu, który pomoże w znalezieniu ukrytego miejsca. Oto jedna z tajemniczych wypraw poszukiwaczy



Przy pomocy harcerzy Adamowi udaje się obezwładnić bandytów i wezwać milicję. Wszystko się kończy dobrze. Skarb zostaje odnaleziony, bandyci złapani. Adam wychodzi ze wszystkich przygód cało. Traci tylko głowę dla pięknej Wandzi, córki kustosa muzeum mieszczącego się w starym pałacu

mały tygodnik

FIKU
-MIKU
FIKU
-MIKU



jestem w Twoim
pamiętniku

Na życzenie naszych Czytelników zamieszczamy jeszcze kilka wierszyków do pamiętnika.



Jak srebrzysty strumień wody
Po zielonej płynie niwie,
Tak niech płynie wiek twój młody
miło, słodko i szczęśliwie.



Wszyscy się wpisują,
a nawet nie wiedzą,
że ten pamiętniczek
myszy kiedyś zjedzą.



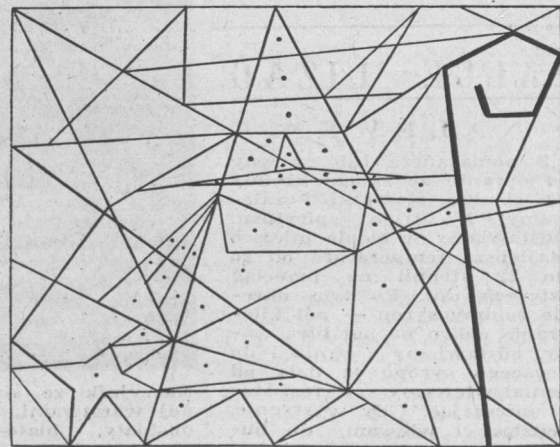
Najszlachetniejszy kamień jest ten
który kraje wszystkie inne,
a siebie zarysować nie daje.
Najszlachetniejsze serce jest to właśnie,
które raczej da siebie skaleczyć,
niż inne zadraśnię!



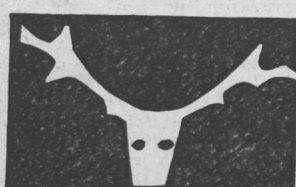
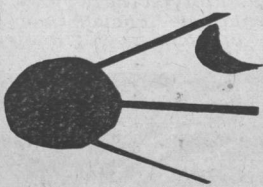
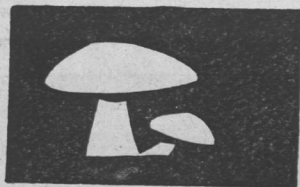
Serce do serca sercem pisało,
by serce o sercu sercem pamiętało.

Rysunek — Łamigłówka

Zamalujcie kredką lub ołówkiem wszystkie trójkąci zaznaczone kropką, a zobaczycie kogoś bardzo miłego.



CZY WIECIE ŻE...



JESZCZE w końcu listopada w lasach Warmii i Mazur trwało grzybobranie. Dwie tony grzybów wędrowały codziennie do Spółdzielni „Las", a potem na rynek krajowy i zagraniczny. W niektórych ogrodach po raz trzeci zakwitły tego roku poziomki. Wszystko to wróży łagodną zimę.

Wielki sukces odnieśli polscy geolodzy, bowiem nad Odrą odkryli oni bogate złoża magnezytu. Ten biały jak śnieg minerał, który topnieje dopiero w temperaturze 2800°, jest niezastąpiony przy budowie pieców martenowskich, przeróbce metali, fotografice, a także w astronautyce. Jest on niezbędny przy budowie sputników, stat-

ków powietrznych i przy ubraniach dla astronautów.

Wielce zdumieni mieszkańcy Lublina ujrzeni na ulicach swego miasta spacerującego jelenia. Wszystkie próby ujęcia go nie dały rezultatu. Okazało się, że jest on maskotką jednej z jednostek wojsko-

wych i na wezwanie żołnierzy pokornie i grzecznie wrócił do koszar.

Pod polską banderą pływa obecnie 137 statków: 125 do przewozu towarów, 7 tankowców, 2 pasażerskie pełnomorskie i 3 transportowce do przewozu ryb z dalekich łowisk.



Z życia różnych kolonii

Zasłużeni pracownicy

Pont à Vendin. Odbyła się tu uroczysta ceremonia wręczenia Medalu Pracy za wysługę lat b. pracownikom i robotnikom Etablissements Ernest Cambiers. Wśród udekorowanych za 30 lat pracy w służbie tego przedsiębiorstwa znajdują się: **Józef Lubasiński, Andrzej Zawisła (syn), Tomasz Antczak i Ludwik Boruta.** Medal za 25 lat pracy otrzymał **Franciszek Jankowski.**

Najlepsze gołębie

Avion. W siedzibie związku hodowców gołębi odbyła się wystawa gołębi 6-ciu kategorii. Do udziału w wystawie zostali zaproszeni hodowcy-amatorzy z Sallaumines, Vimy i Méricourt. W kategorii gołębi-samców 12 miejsce zajął pupil hodowcy **p. Kokosińskiego**, 8 miejsce za samca jednorocznego otrzymał **p. Ziółkowski**, za młode samce 10 miejsce — **p. Kasprzak** i 16 — **p. Łowczyk.** Za jednoroczną samiczkę 7 miejsce zdobył **p. Ziółkowski.**

Wielka nagroda honorowa

Somain. Podobną jak w Avion wystawę gołębi, której patronował dziennik „La Voix du Nord”, zorganizowano w sali miejskiej przy rue A. France. Wielką nagrodę honorową na wystawie, ufundowaną przez ten dziennik, zdobył **p. Janik.**

Laury ogrodników

Douai. Na zebraniu ogólnym Stowarzyszenia Ogrodników ogłoszono listę osób nagrodzonych w konkursie ogródków robotniczych. Złoty medal poza konkursem otrzymał **Adam Zaparty** z Société F. Béghin et C-ie w Corbehem. W kategorii ogródków robotniczych srebrny medal przyznano **Antoniemu Nowackiemu**, a **Kazimierzowi Szlachcie** Dyplom Zasługi. **Jan Chlebowski** z przedsiębiorstwa Arbel otrzymał Dyplom Excellence, **Stefan Kaźmierczak** zaś — Dyplom Zasługi.

Z HBNPC, z grupy Douai, złoty medal poza konkursem otrzymali — wdowa **p. Stefańska** i **Michał Nowak**; medal brązowy — **Władek Zimczak.** Nagrodę Excellence — **Michał Skudiak.**

P. Marcinkowskiemu z Lambres przyznano Dyplom Excellence. Poza konkursem złoty medal otrzymał **Józef Łapacz.**

Osierociła 9 dzieci

Avion. W wieku 83 lat zmarła **Michałina Augustyniak** z domu **Jarczewska**, wdowa, matka jedenaściora dzieci. P. Augustyniak wychowała spośród nich zdrowo i szczęśliwie — dziewięcioro. Pogrzeb nieodżałowanej matki rodziny, odbył się 19 listopada.

Podziękowanie

Montjoie. Rodzina pp. **Talarków** z Montjoie (Puy-de-Dôme) prosi redakcję „Tygodnika Polskiego” o złożenie w jej imieniu podziękowania tym wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie śp. **Franciszka Talarka** lub też nadesłali listy z wyrazami współczucia.

Nasi terenowi korespondenci donoszą:

Sukces poranku filmowego przypomni o istnieniu polskiego stowarzyszenia

Po wakacyjnej przerwie wznowiło swą działalność Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Tuluzie. Otwarcie zimowego sezonu działalności Stowarzyszenia stanowił udany poranek filmowy w kinie „Wilson” w Tuluzie.

Na program poranku złożony krótkometrażówki „Odbudowa Starej Warszawy”, „Wzdłuż Odry”, kronika filmowa oraz długometrażowy film „Niebieski Krzyż”. Wszystkie te filmy bardzo podobają się publiczności i nagrodzone zostały gorącymi oklaskami.

Przed seansem krótkie przemówienie wygłosił prezes Stowarzyszenia, inż. **Wiesław Kaczmarski**, omawiając stały rozwój PSKO, wzrastającą jego popularność wśród społeczeństwa francuskiego i polskich emigrantów. Działalność Polskiego Stowarzyszenia nie ogranicza się do organizowania poranków filmowych.

W siedzibie PSKO czynna jest wypożyczalnia książek polskich i francuskich, a w najbliższym czasie odbędzie się spotkanie sympatyków Stowarzyszenia przy czarnej kawie. Będzie to jednocześnie okazja do wystuchania, oczywiście z płyt, najpopularniejszych piosenek warszawskich wykonujących znane polskie melodie.

Poranek filmowy Stowarzyszenia odbił się głośnym echem w prasie. Miejscowe dzienniki z Tuluzi potraktowały go nie tylko jako pokaz filmów polskich, ale jednocześnie jako daną publiczności cenną okazję do zaczerpnięcia wiedzy o Polsce. „La Dépêche du Midi” w swej recenzji poranku pisze jednocześnie o pięknie ziemi polskiej, wspaniałości zabytków architektury, o straszliwych zniszczeniach wojennych i o potężnym rozmachu odbudowy. W innym artykule pismo podkreśla z zadowoleniem istnienie w Tuluzie biblioteki polskiej, z której korzystają dwieście polskich rodzin zamieszkałych w Tuluzie. Na imprezy organizowane przez PSKO w Tuluzie przybywają zawsze liczne osobistości francuskie i wiele publiczności. Ostatnio zorganizowany poranek filmowy był jeszcze jednym sukcesem Stowarzyszenia, wzięło w nim udział bardzo wiele osób z Tuluzi i okolic. (Bn)

W Guesnain także Rodacy okazali dobre serce powodzianom w Polsce. Ostatnio panowie **Stawiński** i **Nagły**, w porozumieniu z władzami gminy, przeprowadzili w mieście zbiórki na ten cel. P. Stawiński podczas tegorocznego pobytu w Kraju był naczynym świadkiem powodzi, toteż poczynił wszelkie starania i poświęcił wiele czasu, ażeby zebrać pewną sumę, która by chociaż w pewnej mierze mogła pomóc w niedoli powodzianom. P. Stawiński przez 4 dni chodził od domu do domu i zgromadził 34.690 fr. Chciałby on tą drogą serdecznie podziękować ofiarodawcom, którzy tak jak on sam — zrozumieli sytuację ludzi dotkniętych klęską. Zebrana suma została bezwzględnie przekazana drogą pocztową. Chmielina — Waziers (Nord)

Ofiarna zbiórka na powodzian

Ku czci Chopina

W Salle Rameau w Lyonie odbyła się uroczysta akademii dla uczczenia 150 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina. Patronat nad akademią objęli p. Ricard, inspektor generalny, prefekt departamentu Rhône, oraz p. Pradel, mer miasta Lyonu; przewodniczył uroczystości dr Locard. Centralnym punktem programu akademii był interesujący odczyt p. Ennemond Boniface „L'âme virile de Frédéric Chopin”. (T)

Na gwiazdkę do Belgii

Zespół artystyczny dzieci polskich z Vieux-Condé (Nord) został zaproszony do Belgii ze specjalnym programem gwiazdkowym. Obecnie przygotowuje on inscenizację noworoczną oraz wiązanek tańców śląskich.

P. Zofia Luła, nauczycielka, która jest kierowniczką zespołu, umie doskonale połączyć naukę języka polskiego z nauką polskiego tańca i piosenki. Bardzo dużą pomoc w prowadzeniu zespołu okazuje jej p. **Eugenia Stachowicz** oraz prezes Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego, p. **Edward Piłarski.**

Specjalną uwagę zwraca się w zespole na wyniki w nauce. Przykład wzorowego ucznia i członka zespołu dają m. in. **Zosia Wiśniewska** i **Franio Paździor.** (j)

ECHA ŚWIĘTA NAUCZYCIELI

Uroczyste obchodzone dzień nauczyciela polonijnego we Francji. Rodzice, młodzież szkolna, przedstawiciele konsulatów składali na licznych spotkaniach gratulacje i życzenia pomyślności i dobrych rezultatów w pracy wszystkim nauczycielom i nauczycielkom. Oto kilka zdjęć ze spotkań z nauczycielami w Paryżu i Lille.



Konsul Generalny PRL w Paryżu p. Edward Wychowaniec w rozmowie z nauczycielkami p. Janiną Ginter z Potigny (Calvados), p. Marią Motier z Les Mireaux (S. et Oise) i p. Cecylią Bogustawską z Aulnay (St. Bois)



Konsul PRL w Lille p. Tadeusz Wegner wśród nauczycieli polonijnych



Toast za powodzenie w pracy nauczycieli. Od lewej: p. Janusz Kozłowski z Towarzystwa „Polonia”, p. Zofia Quintin z La Havre, p. Janina Szarek z St. Quentin i p. Irena Hasna z Montreuil



Toast wznosi nauczycielka pani Pobjewska z Lille

ZESPÓŁ „KRAKUS” ZAPRASZA!

W dniu 11 grudnia br. amatorski zespół teatralny „Krakus” w Liège (Belgia) wystawi na scenie Domu Polsko-Belgijskiego w Liège przy ulicy Louvreux nr 60, sztukę teatralną Jerzego Jesionowskiego w czterech odsonach pod tytułem „Milion”. Sztuka ta nagrodzona była na otwartym konkursie Związku Te-

atrów i Chórów Ludowych. Początek przedstawienia o godzinie 4-ej po południu.

Po przedstawieniu odbędzie się zabawa taneczna urozmaicona loterią fantową. Grać będzie polski zespół jazzowy. Bufet na miejscu. Sala dobrze ogrzana.

Miłych Rodaków w gościnę zaprasza Zarząd Zespołu.

Porady prawne

**Pani BRONSZOWSKA,
Villars (Dordogne)**

Mam 62 lata i jako niezdolna do pracy pobieram skromną pensję po mężu, który pracował 19 lat na roli. Czy należy mi się pensja wdowa za okres 11 lat pracy męża w kopalni?

W ogólnym systemie ubezpieczeń, pensja wdowa (pension de reversion) wynosi połowę renty męża; dochodzi do niej również wynagrodzenie za wychowanie dzieci. Ma do niej prawo wdowa, której mąż był na emeryturze lub pobierał pensję inwalidzką, bez względu na wiek lub datę ślubu, pod warunkiem, że nie otrzymuje własnej pensji z Ubezpieczalni i że posiada $\frac{2}{3}$ niezdolności do pracy. Natomiast w górnictwie wdowa ma prawo do pensji jedynie wówczas, gdy mąż pracował co najmniej 15 lat w kopalni.

Na wszelki wypadek może Pani skierować wniosek do Caisse Nationale de la Sécurité Sociale dans les Mines 77, avenue de Ségur, Paris 15-e.

**Pan Andrzej BIENIEK,
Tuquegnieux (M. et M.)**

Po 16 latach pracy w następstwie choroby zawodowej otrzymałem pensję inwalidzką.

Obecnie pracuję od kilku lat przy naprawie dróg. Słyszałem jednak, że inwalidom nie wolno pracować zarobkowo. Z drugiej strony pragnąłbym wiedzieć, czy mam prawo do dodatkowej pensji starczej za nowy okres pracy, to znaczy po inwalidztwie.

W razie częściowego rozpoczęcia pracy, pensja inwalidzka może być zawieszona całkowicie lub częściowo, jeżeli w ciągu dwóch następujących po sobie trymestrach się okaże, że pensja łącznie z zarobkiem przekracza normalny zarobek robotnika kategorii zawodowej, do której on należy. Z drugiej strony, pensja inwalidzka ustaje w 60 roku życia (art. 62 rozporządzenia z 19 października 1945), kiedy ubezpieczony dojdzie do powyższego

wieku. Pensję inwalidzką zamienia się wówczas na emeryturę z tytułu niezdolności do pracy. Zamiana jest automatyczna, bez żadnej interwencji ubezpieczonego; niemniej jednak Kasa może zażądać dodatkowych wyjaśnień, a mianowicie takich, jakie są potrzebne do przyznania zainteresowanemu dodatku dla żony lub dzieci.

Wydaje się zatem, że jeśli pański nowy okres pracy przypada przed zlikwidowaniem emerytury, to lata dodatkowej pracy zgodnie z dozwolonymi normami powinny być wliczone do renty. W przeciwnym razie byłoby to niemożliwe, gdyż emeryturę z tytułu niezdolności do pracy likwiduje się w najdogodniejszych warunkach dla ubezpieczonego, to znaczy, że w 60 roku życia ulega ona przewaloryzowaniu podobnie, jak dla normalnie pracujących w 65 roku życia. — Należy dodać, że Kasy mają nakaz przeprowadzania systematycznej kontroli niezdolnych do pracy, którzy osiągną 60 rok życia; kontrola ta ma zadanie sprawdzić, czy korzystanie z pensji inwalidzkiej jest nadal uzasadnione.

Miażdżycy — wróg ludzkości nr 1

Miażdżycy zwana inaczej sklerozą staje się niestety coraz częstszym schorzeniem całej ludzkości XX wieku. Tempo pracy i życia, napięcie nerwowe, niewłaściwe odżywianie się doprowadza w konsekwencji (najczęściej w starszym już wieku, choć spotyka się coraz więcej przypadków tej choroby i u ludzi młodych) do zmian sklerotycznych naczyń krwionośnych.

W tętnicach — naczyniach krwionośnych rozprowadzających krew od serca po całym organizmie — pod wpływem różnych bodźców zaczynają gromadzić się ciała tłuszczowe, a przede wszystkim jeden z ich składników, cholesterol. On to właśnie zamiast spokojnie przepłynąć przez całe ustrój i zostać później wydaloną, osadza się na ściankach tętnic zwięzając je i zniekształcając. W konsekwencji owo osadzanie się cholesterolu doprowadza do kruchości i zwapnienia naczyń krwionośnych, grożąc zawałem serca a nawet wylewem krwi do mózgu.

Oczywiście sam fakt istnienia już w organizmie miażdżycy nie przesądza jeszcze tak ciężkich powikłań. W momencie stwierdzenia początków choroby warto jednak i trzeba zastosować cały szereg wskazań, które mogą powstrzymać dalszy rozwój schorzenia.

W chwili obecnej lekarze całego świata znają już i stosują cały szereg leków przeciwmiażdżycowych, a przede wszystkim środków uspokajających i obniżających ciśnienie krwi. Same jednak leki nie wystarczają. W zahamowaniu choroby pomóc musi również sam pacjent właściwym trybem życia i stosowaniem odpowiedniej diety. Cóż więc trzeba robić, aby zapobiec miażdżycy?

Wszystkie tego typu rady jak „nie denerwować się”, „oszczędzać swe nerwy” itp. są najczęściej przyjmowane z pewną dozą drwiny. Jest w tym trochę prawdy, jak bowiem można przewidzieć jutro lub za dwa dni nie spotka nas jakieś niespodziewane, a wielkie zmartwienie. Jeżeli więc nie można uniknąć zdenerwowania, trzeba w tych właśnie chwilach kiedy życie płynie stosunkowo pogodnie pomyśleć o spokoju swych nerwów, racjonalnie spać i wypoczywać.

Gdy ktoś prowadzi siedzący tryb życia, powinien nawet wtedy gdy pogoda jest nie najlepsza wybrać się na spacer, zażyć ruchu i powietrza. (Statystyki wykazują, że właśnie ludzie mało ruchliwi i pracujący przede wszystkim umysłowo są bardziej podatni na zmiany miażdżycowe). Bardzo ważnym czynnikiem zachowania równowagi nerwowej jest sen. Prócz kilkogodzinowego spokojnego wypoczynku w nocy, wskazana jest również codzienna drzemka poobiednia. Nawet krótki sen, trwający 2-3 kwadransy przynosi duży wypoczynek i zapewnia odpowiednią dozę energii na resztę dnia.

Drugim nie mniej ważnym czynnikiem zapobiegającym rozwojowi sklerozy jest przestrzeganie odpowiedniej diety. Jedną z przyczyn powstawania nadmiernych ilości i odkładania się na naczyniach krwionośnych cholesterolu jest dostarczanie organizmowi zbyt wielkich ilości tłuszczu.

Żołądek jest bliskim, lecz złym sąsiadem serca i naczyń krwionośnych. Człowiek zagrożony miażdżycą nie powinien zjadać w ciągu doby więcej niż 20-30 gramów tłuszczu w czystej postaci. Przy ograniczonej ilości masła czy smalcu dodatkowo używać należy tłuszcze roślinne jak oliwa i różnego rodzaju oleje. Z codziennego pożywienia powinny być również usunięte potrawy zawierające duży procent cholesterolu a więc — wątróbka, cynaderek, mózdzek, czy żółtko kurzego jaja.

Prócz tłuszczu w diecie przeciwmiażdżycowej nie należy zbyt pochopnie szermować produktami białkowymi. I białko spożywane w nadmiarze przyniesie może wiele szkody ludzkiemu organizmowi. Człowiek przeciętnego wzrostu powinien spożywać w ciągu doby około 70 gramów czystego, pełnowartościowego białka. Składnik ten znajduje się przede wszystkim w mięsie, mleku, białym serze i białku jaj.

100 g chudego mięsa zawiera po ugotowaniu około 30 g białka. Tę samą ilość zawiera 10 dkg twarogu. W szklance mleka znajduje się około 7-8 g białka, zaś w jednym kurzym jajku około 6 gramów. Znając te wartości łatwo jest już samemu ułożyć odpowiednią dietę, która obok specjalnych leków jest najlepszą bronią przeciw wszelkiego rodzaju zmianom sklerotycznym.

M. OLBRYCHT

KACIK FILATELISTYCZNY



ROZRYWKI UMYŚLOWE

KRZYŻÓWKA

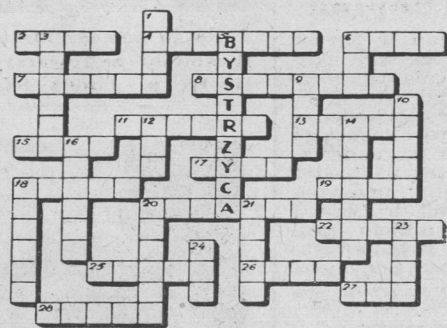
Nie jest to zwykła krzyżówka, w której trzeba najpierw odgadnąć znaczenie wyrazów a następnie wpisać je w określone miejsca. W tej krzyżówce wyrazy do wpisania macie gotowe. Są nimi nazwy rzek polskich. Zadanie polega na tym, aby znaleźć dla nich odpowiednie miejsce w rysunku krzyżówki i tam je wpisać. Krótko mówiąc musicie sami ułożyć zwykłą krzyżówkę. Jako punkt zaczepienia jest wpisana BYSTRZYCA. Pozostałe rzeki podajemy niżej w grupach o jednakowej ilości liter.

3-literowe: Bug, Osa, Ina, San,
4-literowe: Odra, Brda, Raba, Nysa, Soła, Leba, Obra, Lyna, Wkra,
5-literowe: Narew, Warta, Skawa, Oława, Warka, Swina, Wisła,
6-literowe: Pilica, Wieprz, Dziwna, Barycz, Wisłok, Widawa,
7-literowe: Biebrza, Widawka, Radomka.

8-literowe: Osobłoka,
9-literowe: Bystrzyca.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji

z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.



ROZWIĄZANIE Z NR 47(163)

Znaczenie wyrazów: 1) kuper, 2) karty, 3) brudy, 4) kasta, 5) szpic, 6) kolia, 7) praca, 8) macka, 9) trójka, 10) kowal, 11) wykaz, 12) graty.

Hasło zadania: PRUS — „PLACOWKA”.

300-lecie prasy polskiej

Na początku roku 1961 ukaże się w Polsce seria złożona z trzech znaczków dla upamiętnienia 300-lecia istnienia prasy polskiej. Projekty znaczków zostały już przyjęte i możemy podać o nich nieco informacji.

A więc znaczek wartości 40 gr będzie poświęcony „Merkurysowi Polskiemu” pierwszemu piśmie, które ukazało się w Polsce. Wydawnictwo to należy do jednych z najstarszych w Europie.

Pierwszy numer „Merkurysa Polskiego” ukazał się w Krakowie w dniu 3 stycznia 1661 roku. Do 4 maja pismo redagowano w Krakowie, następnie przeniesiono do Warszawy. Redagował je Hieronim Pinocci, sekretarz króla Jana Kazimierza.

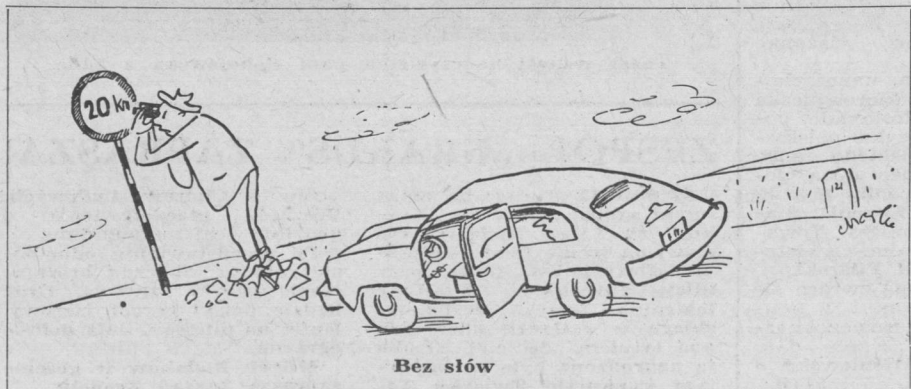
Na znaczku o wartości 60 groszy reprodukowana jest pierwsza kolumna „Proletaryatu”, pisma nielegalnego, organu pierwszej polskiej partii robotniczej. Pierwszy numer tego pisma ukazał się 15 września 1884 r. Po wydaniu 5 numerów do redakcji wtargnęła żandarmeria i pismo — 1 maja 1885 — skończyło swój żywot.

Znaczek wartości 2,50 zł przypomni o pierwszym piśmie, które powstało w Polsce po wyzwoleniu w lipcu 1944 roku. Była to „Rzeczpospolita” — organ Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Pierwszy numer został wydrukowany w Chełmie w dniu 23 lipca 1944 roku. Wkrótce redakcja została przeniesiona do Lublina. W 1945 roku druk „Rzeczpospolitej” odbywał się w Łodzi.

Znaczki zaprojektował art. plastyk Czesław Kaczmarczyk.

Dwie wartości, 40 i 60 gr, ukażą się w nakładach po milionie egzemplarzy. Natomiast znaczek 2,50 zł (na listy zagraniczne) będzie wydrukowany zaledwie w ilości 300.000.

K. G.



Bez słów

SPORT

LODOWY EKSPERYMENT

Spadek poziomu hokeja polskiego sprawił, że stracił on wiele na atrakcyjności. Stan taki nie pozostaje bez wpływu na frekwencję publiczności. Nie ściga ona już na lodowiska tak tłumnie jak ongiś. W związku z tą sytuacją jeden z czołowych klu-

bów ligi hokejowej, Legia — Warszawa, zastosował ciekawy eksperyment: na swoje mistrzowskie spotkanie w niedzielę 20 listopada otwarł na oścież bramy lodowiska warszawskiego, nie pobierając opłat za wstęp. Obszerne trybuny sztucznego lodowiska tzw. „Torwaru” były wypełnione do ostatniego miejsca. Przeważała młodzież.

Być może, iż tym sposobem działaczom hokejowym uda się pozyskać nowych zwolenników tego pięknego sportu, i to w takim stopniu, że zechcą uczęszczać również na płatne imprezy. Ano, zobaczymy... Choć najlepszym lekarstwem byłoby chyba podniesienie poziomu hokeja, a tym samym zwiększenie jego atrakcyjności.

KOSZYKARZE NA MECZ Z FRANCJĄ

Francuzi ciężko przeżyli klęskę poniesioną w Rzymie podczas ostatniej Olimpiady. Jak wiadomo nie doszli nawet do puli finałowej. Była to swego rodzaju klęska narodowa, jako że koszykówka jest popularna we Francji, a do tego stoi na dobrym poziomie. W związku z tym główny „taktik” francuskiej koszykówki Robert Busnel oraz trener André Buffiere wyznaczyli już miesiąc przed spotkaniem 15 zawodników, z których zostanie wybrana dwunastka, która będzie grała 17 grudnia w spotkaniu międzypaństwowym z Polską. Z ekipy olimpijskiej zostało zaledwie 8 koszykarzy, reszta to młodzi zawodnicy, którzy w planach kierownictwa francuskiej koszykówki są przygotowywani do przyszłych igrzysk olimpijskich, które odbędą się w Tokio w 1964 r.

ADAM THUM — nadzieja Francji

Podczas ostatniego turnieju siatkówki, który się odbył w Paryżu, w drużynie Francji wystąpił zawodnik polskiego pochodzenia. Był nim Adam Thum, który obecnie odbywa służbę wojskową w Bataillon de Joinville. Adam Thum świetnie mówi po polsku, albowiem posiada maturę polską, zdobył ją w Liceum Polskim w Les Ageux. Adam Thum ma w tej chwili zaledwie 22 lata. Jest on wielką nadzieją francuskiej siatkówki.

Kto nie zna p. Jana Makowca?

Siłacz, który podnosi samochód „Dauphine” z pasażerami

Pan Jan Makowiec był kiedyś górnikiem szybu Dujardin, gdzie swoją siłą nieraz zadziwiał towarzyszy pracy. Kopalnię porzucił już dawno, by demonstrować na różnych publicznych pokazach swoją siłę fizyczną. Dziś pan Makowiec jest już w tej dziedzinie mistrzem klasy międzynarodowej. Gdziekolwiek odbywa swe tournée, wszędzie staje się przedmiotem podziwu. Siłę jego rąk nie się nie oprze. Podnosił już naraz 10 osób; na swoich plecach dźwigał samochód 2 CV. Pan Makowiec liczy 47 lat i czuje się świetnie.

Ostatnio p. Makowiec przybył z krajów skandynawskich, gdzie zadziwiał Norwegów i Szwedów. Niezwykłą atrakcją dla mieszkańców Trums w Norwegii był spacerujący

po ulicach miasta siłacz z 450-kilowym białym niedźwiedziem na plecach!

Wkrótce p. Makowiec wybiera się na nowe tournée, tym razem do Birmingham (Anglia). Tam ma wystąpić w cyrku z sensacyjnym numerem, mianowicie ma podnieść auto „Dauphine” w którym będą się znajdowały dwie osoby.

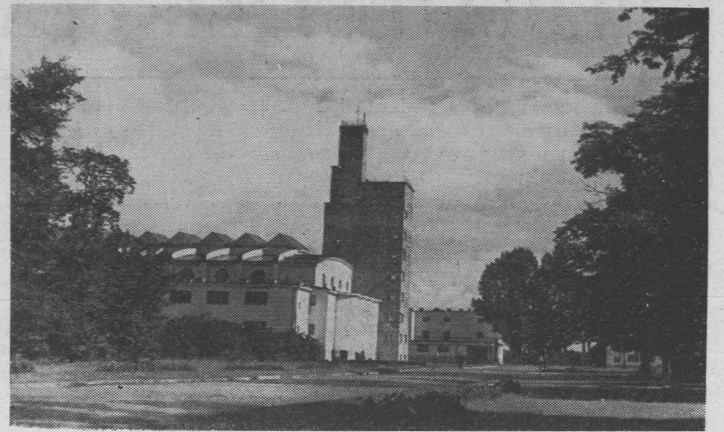
WAŻNE Z KIM

Lekarze-higienicy i związkowi zawodowe propagują w fabrykach i biurach tzw. „10 minutówek”, tj. 10-minutową gimnastykę w czasie pracy. Ponieważ ta innowacja ma nie tylko zwolenników, lecz i przeciwników, organizatorzy szukają takich form, które zachęciłyby ludzi do wyprostowania kości po paru godzin-

AKADEMIA SPORTU

Nie bez powodu zalicza się Akademię Wychowania Fizycznego (w popularnym skrócie AWF) w Warszawie do piękniejszych i ciekawszych obiektów stolicy Polski. A ponieważ łączy się z nią nazwiska wielu sław sportowych, olimpijczyków i całych olimpijskich zespołów, nie więc dziwnego, że stanowi ona przedmiot dumy nie tylko mieszkańców Warszawy.

W tym roku AWF obchodziła 30-lecie istnienia. Dla wyższej uczelni 30 lat to okres niedługi, zwłaszcza w zestawieniu z mierzonymi wiekami istnieniem innych wyższych uczelni w Polsce, jak np. ze słynnym Uniwersytetem Jagiellońskim, który niebawem obchodzić będzie 600-lecie; ale bądź co bądź 30 lat, to przecież też okazja do jubileuszu i podsumowania dorobku. Akademia zaczęła swą działalność w 1929—30 roku jako Państwowy Instytut WF połączony później z Centralną Wojskową Szkołą Gimnastyki i Sportu w Poznaniu, z czego powstał słynny CIWF — Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, zamieniony później na Akademię WF. Wieloletnie starania o podniesienie poziomu nauki dały to, że obecnie AWF należy do grupy polskich uczelni o pełnych prawach akademickich, nadaje tytuły i stopnie docentów i doktorów.



Ogólny widok budynków Akademii Wychowania Fizycznego

Dziś studia na AWF trwają 4 lata, z obowiązkową pracą magisterską jako pracą dyplomową. W 17 katedrach grupują się przedmioty objęte programem nauczania. Studenci mają do dyspozycji 25 kompletnie wyposażonych zakładów z różnych dziedzin wiedzy.

Dość zaskakujący jest na przykład fakt, że szpitale i inne zakłady lecznicze ubiegają się o absolwentów AWF, a prof. dr Gruca — słynny polski specjalista z dziedziny chirurgii kostnej, bardzo sobie ceni ich współpracę. Bierze

no sportu i fizycznej kultury człowieka, dążność do najwyższej sprawności i zdrowia, nabierają powagi dyscypliny nauki.

Od początku swego istnienia AWF jak magnes przyciąga do siebie sportową młodzież. Na studia do Akademii przyjeżdżają młodzi ludzie z Bułgarii, Jugosławii, Albanii, Węgier, Francji, Belgii, Brazylia, Niemiec, a nawet ze Stanów Zjednoczonych. W AWF rozpoczynała swą pracę naukową wielu wybitnych naukowców. Z przedwojenną akademią związane są nazwiska sportowców o światowej sławie, takich jak Janusz Kusociński, Bronisław Czech, Eugeniusz Lokajski, St. Wasiliewiczówna, Jerzy Pławczyk; razem z nimi kształciło się w Akademii wielu obecnych pracowników naukowych Akademii i znanych trenerów, którym dzisiejsi mistrzowie, jak Sidło, Kocerka, Chojnacka, Makomaski, Chrzęszczówna, Marek, Piątkowski, Czepulkowski i inni — również wychowankowie AWF, wiele zawdzięczają.

Ci, którzy przyjeżdżają tu z zagranicy po powrocie obejmują pracę w sporcie lub w szkolnictwie. Tak np. wysokie stanowisko rektora Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Jugosławii powierzono absolwentowi AWF. Liczne przybywali po wojnie na studia w AWF młodzi Rodacy z Francji. Większość z nich pracuje teraz w Polsce lub dalej studiuje w innych uczelniach. Inni zaś... Adam Nitczkowski, który na studia przybył do Akademii z Paryża i tu zdobył tytuł Akademickiego Mistrza Polski w dźdu, jest obecnie nauczycielem wf w jednej ze szkół Tunisu...

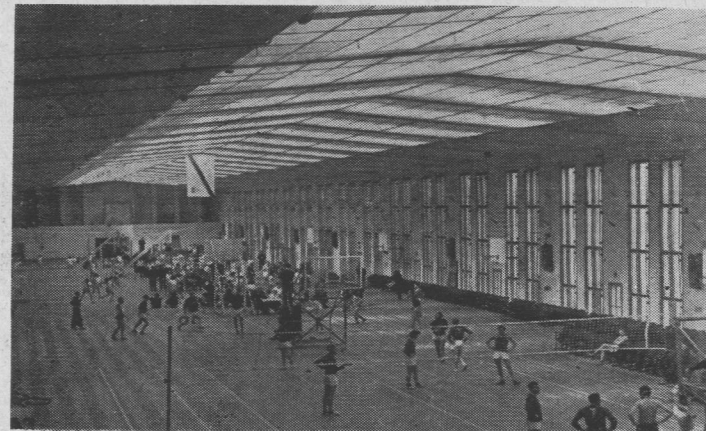
W czasie wojny AWF jak i inne polskie szkoły tajne prowadziła naukę w Warszawie, a studenci Akademii przebywający w obozie jeńców w Woldenbergu również jej nie przerywali.

Wielu studentów czy absolwentów zapisało się chlubnie również w walce z okupantem.

Liczni dawni absolwenci AWF to już dziś ludzie poważni, starsi, często mocno posiwiali. Ale nikogo w Polsce nie dziwi widok studentkiego znaczka z literami AWF w wiencu dębowych liści, noszonego w klapie przez ludzi, którzy często mają już dorosłych wnuków.

Bonn odmówiło wiz warszawskim bokserom

Władze bońskie odmówiły udzielenia wiz wjazdowych do Niemieckiej Republiki Federalnej kilku członkom bokserskiej reprezentacji Warszawy, która w końcu listopada br. miała rozegrać tradycyjne już spotkania międzynarodowe w Hamburgu i Lueneburgu.



Wielka hala gimnastyczno-sportowa Akademii

się to stąd, że w ostatnich latach uczelnia bardzo rozwinęła specjalizację w zakresie leczniczej gimnastyki rehabilitacyjnej.

Jest też w AWF zakład — jedyny wśród wszystkich europejskich uczelni tego typu — ćwiczeń muzyczno-ruchowych i tańców ludowych. Zadaniem jego jest podnoszenie kultury muzyczno-tanecznej młodzieży i pielęgnowanie tradycji narodowej w zakresie tańców ludowych. Tu można poznać polskie tańce narodowe wszystkich regionów Polski a także tańce ludowe innych narodów.

Wraz z rozwojem programu AWF powstawały i powstają nowe budynki i obiekty dla studiów i ćwiczeń. Tu pięk-

nach siedzenia przy biurku lub stania przy maszynie. Ciekawy pomysł zrodził się w przedsiębiorstwie budowlanym w Gdańsku — zajęcia gimnastyczne poprowadził tam znany biegacz, brązowy medalista z Rzymu, Kazimierz Zimny. Gimnastyka zyskała ponoc przez to bardzo na atrakcyjności i „wzięciu”. Inni działacze mają również zamiar wprowadzić w życie sprytnie doświadczenia budowlanych z Gdańska i wykorzystać znanych sportowców w charakterze gimnastycznego „wabika”.

UWAGA!

WSYPY I DAMAS Z IMPORTU

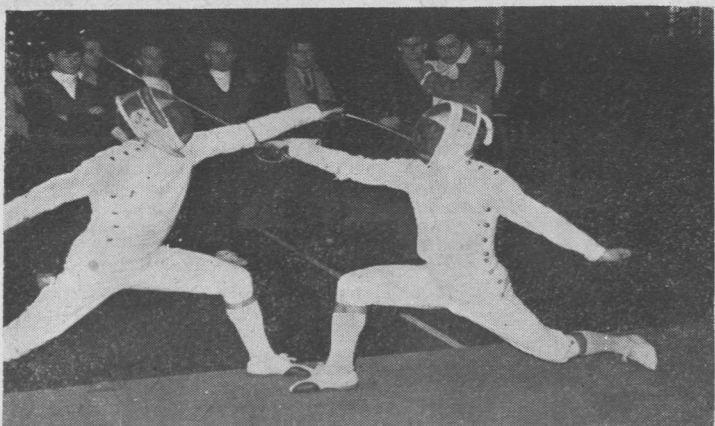
poszwy gotowe wyszywane, towary wełniane: na kostiumy i płaszcze damskie i męskie, gwarantowaną 100% wełnę wysyłam na całą Francję a do bliskich okolic dostarczam osobiście. Za towary dostarczone lub wysłane gwarantuję, jakoś pierwszego gatunku.

Proszę pisać z pełnym zaufaniem:

BIAŁOSIEWICZ WŁADYSŁAW
87, rue de Lens, Lille (Nord)

„Každy Gazda do swego Gniazda!”

UWAGA!



Polski sport — szabla. Krajowe mistrzostwa są niemniej zażarte niż walki międzynarodowe. Na zdjęciu Pawłowski (z prawej) i Zub w czasie spotkania Legia — Baildon o drużynowe mistrzostwo Polski

SOPOT SUR LA BALTIQUE REDEVIENT LE DEAUVILLE POLONAIS

Sopot, charmante ville sur la Baltique, située entre Gdańsk et Gdynia était, avant-guerre, un lieu de villégiature connu. Evidemment connu surtout par les gens de la haute société allemande, polonaise, suédoise. Plus près qu'à Ostende ou Deauville ils trouvaient ici un casino, des salles de jeu, des boîtes de nuit et lorsqu'ils ne dormaient pas trop tard, une agréable plage de sable fin.

Après guerre la destruction de Gdańsk retira à Sopot, par la force des choses, son caractère de station balnéaire. Les maisons, les pensions de famille et les hôtels furent occupés par les ouvriers et employés qui tous les matins partaient vers les chantiers du grand port voisin pour n'en revenir que le soir.

Aujourd'hui la population de Sopot et bien plus nombreuse qu'avant-guerre, les estivants trouvent difficilement à se loger, malgré tous les efforts des autorités. Aussi la municipalité a décidé de redonner à Sopot son lustre d'antan.

Elle a décidé la construction d'un ensemble d'hôtels qui offriront 5.000 places, d'un grand centre de maisons de camping, d'auberges touristiques, de restaurants, garages etc.

Des musées polonais à Brno et Dresde

Fin novembre a été inauguré dans l'ancienne forteresse de Spielberg à Brno en Tchécoslovaquie un musée consacré aux prisonniers polonais. C'est en effet à Spielberg, à l'époque forteresse autrichienne, que furent emprisonnés de nombreux patriotes polonais, surtout après que l'insurrection de Cracovie en 1846 fut noyée dans le sang par les Habsbourgs.

Egalement fin novembre a ouvert ses portes à Dresde, en République Démocratique Allemande, un musée consacré à J. I. Kraszewski, grand écrivain polonais, auteur d'une imposante série de romans historiques. Kraszewski passa plus de 20 années de sa vie à Dresde et y fut d'ailleurs, de 1883 à 1885, emprisonné sous l'inculpation de haute trahison au profit de la France.

204 millions de kilomètres

Les Filatures de Lin de Nowa-Sól, dans la voïvodie de Zielona Góra ont fêté leurs 15 ans d'existence. Ainsi que l'on a calculé elles ont produit pendant ce temps environ 204 millions de kilomètres de fil de lin. Notons que l'entreprise exporte sa production vers 11 pays et que l'année prochaine commencera sa modernisation.

D'autre part la construction de deux cités d'habitations pour 5 mille habitants permettront la démolition de vieilles maisons insalubres qui justement bordent le littoral et feront place nette aux nouveaux ensembles architectoniques.

Déjà, pour commencer, 270 maisons ont été rénovées, 150 autres connaîtront ce sort meilleur l'année prochaine. Un nouveau café, un grand restaurant ont ouvert leurs portes. Le parc a été agrandi, un étang stagnant a été transformé en lac aux eaux pures. La rue principale a été fermée au trafic et soumise à une reconstruction complète.

Evidemment il y a du travail pour plusieurs années, mais déjà cette „chirurgie cosmétique” fait apparaître sous les rides du vieux Sopot le jeune visage d'une ville neuve.

Il n'y a qu'une chose qui manquera au tableau... Sopot n'aura pas de casino. Mais les estivants ne sont pas les mêmes qu'avant guerre et il ne se trouvera personne pour le regretter.

UNE MAISON EN MATIERE PLASTIQUE

La construction de la „maison en plastique” à Gliwice, en Silésie, touche à sa fin. Ainsi que nous l'avions annoncé en son temps, tout (sauf les murs) a été construit en matières plastiques. Portes et fenêtres, parquets, revêtements des murs, conduites d'eau, toits et gouttières prouveront à l'usage, si cette méthode doit être largement répandue.



Barbara Wiechowska, actrice du Théâtre d'Opole, est très aimée du public

UN SEMINAIRE SYNDICAL INTERNATIONAL A VARSOVIE



A Varsovie s'est déroulé un stage syndical international organisé par la Fédération Syndicale Mondiale avec la Collaboration du Bureau International du Travail. Pendant 3 semaines des syndicalistes de 15 pays ont procédé à un échange de vues, d'expériences, de connaissances. Sur notre photo sont assis de gauche à droite: MM. Jean-Jacques Favre du BIT, Jan Wiszkieis du Conseil Central des Syndicats Polonais et Albert Guigni du BIT. Au micro Jean Marillier de la FSM prononce le discours d'ouverture.

ON DEMANDE DES ALPINISTES POUR RENOVER „L'AIGUILLE” de WROCLAW

Lors de l'Exposition des Territoires Recouvrés qui eut lieu en 1948 à Wrocław, une „aiguille” d'acier de plus de 100 mètres de haut avait été érigée. Cette construction fine et élancée avait été conçue comme une sorte de réclame géante des entreprises de constructions d'acier. Mais elle fut immédiatement adoptée du public et aujourd'hui elle est considérée comme le symbole du Wrocław polonais.

Cependant, comme la Tour Eiffel, „L'Aiguille” exige d'être soumise à des

travaux d'entretien. Comme elle ne comporte aucun moyen d'accès au sommet, l'entreprise s'avère fort difficile. Il apparaît qu'il faudra soit faire suivre des cours de monteurs à des alpinistes, soit — inversement — des cours d'alpinisme à des monteurs.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ Le Bureau d'études de l'industrie minière à Cracovie est en train d'élaborer le projet d'une mine de sel pour Tuzla en Yougoslavie. Les ingénieurs doivent tenir compte des conditions géologiques particulièrement difficiles.

▲ Plus de 3 milliards de zlotys de crédit seront l'année prochaine accordés à la construction individuelle et aux coopératives de logements.

▲ Les chemins de fer polonais ne disposent pas de wagons propres au transport des turbines géantes construites en URSS pour la centrale de Turoszów. Il faudra emprunter des wagons spéciaux en Suisse.

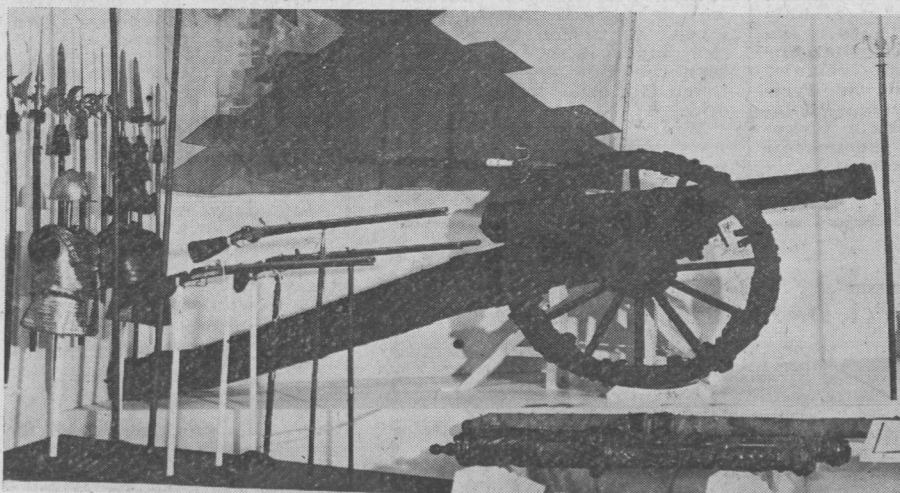
▲ A Londres, au cinéma „Hammer”, a été présenté aux journalistes le film documentaire „Le Ghetto de Varsovie” dont le montage a été effectué à partir de bandes tournées par les hitlériens lors de la „liquidation” du Ghetto en 1943. Les autorités anglaises, pour ne pas heurter Adenauer, ont interdit l'exploitation commerciale du film.

ILS SONT ALLES DIRE BONJOUR AUX TERRE-NEUVAS

Le navire-usine polonais „Dalmor” est actuellement en train de pêcher en pleine mer, non loin de Terre-Neuve. C'est la première fois que des pêcheurs polonais sont allés „dire bonjour” aux terre-neuvas et ils ne le regretteront sûrement pas, puisque en 3 jours (les premiers) ils ont ramené 30 tonnes de morue dans leurs filets.

HUIT MILLE OPERATIONS A L'HEURE

Les deux plus grandes entreprises de Wrocław, „Pafawag” (wagons de chemin de fer) et M-5 (appareillage électrique) ont acheté en commun en Tchécoslovaquie une série de machines électroniques à calculer. A la vitesse de 8.000 opérations à l'heure ces calculatrices effectueront tous les décomptes nécessaires à la bonne marche des deux entreprises.



Le Musée de l'Armée Polonaise à Varsovie a rouvert ses portes après une transformation complète. Une exposition plus claire et plus moderne des collections permet désormais au public une meilleure compréhension. Sur notre photo — un canon, des armures, des hallebardes et des armes à feu du XVII siècle

Le Gérant: M. Banaszkiwicz

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4



Oryginalne płaskorzeźby zdobią ściany pracowni polskiego artysty-plastyka



Takie ciekawe kafelki kupują hurtowo liczni dekoratorzy mieszkań i lokali

W PRACOWNI SZTUKI UŻYTKOWEJ BOLESŁAWA DANIKOWSKIEGO w Aix (Nord)



Gotowa już, zdobna waza opuszcza piec

DO AIX w departamencie Nord pociąg'em się nie dojedzie, autobusem — też nie. Trzeba iść pieszo 4 kilometry od Orchies, by dotrzeć do tej niewielkiej wsi zamieszkałej przez około 700 osób. W małej, leżącej na uboczu od ruchliwych dróg i wielkomiejskiego gwaru osadzie zamieszkał pan Bolesław Danikowski — z zamiłowania i wykształcenia rzeźbiarz.

Danikowski ma dzisiaj 32 lata; jest to wysoki, silnie zbudowany mężczyzna, o przyjemnie uśmiechniętej twarzy, okolonej krótką brodą. Studiował najpierw malarstwo przez cztery lata w Lille, a potem rzeźbę. Obecnie nie maluje już, ale liczne



Piękna waza powstaje przy niemałym trudzie, również fizycznym, artysty

plótna zdobiące jego mieszkanie świadczą o poprzednich zamiłowaniach w tej dziedzinie sztuki. Od siedmiu lat, odkąd mieszka w Aix, cały swój czas poświęca rzeźbie.

Przyjaciele artysty opowiadają, że dawniej był on nadzwyczaj małomówny. Całymi dniami przesiadywał w pracowni sam na sam z gliną, której nadawał najróżniejsze kształty i kolory. Z czasem jednak założył rodzinę (pani Danikowska jest nauczycielką

w Aix), został ojcem czworga dzieci i odtąd stał się bardzo towarzyski, chętnie przebywa wśród znajomych i przyjaciół. W takich właśnie okolicznościach zastaliśmy go, gdy gościł w swoim domu przeszło 10 osób, jak się okazało — z okazji pierwszych urodzin najmłodszej córeczki.

Niedaleko mieszkania ma p. Danikowski atelier — ładny piętrowy domek zbudowany własnoręcznie, co kosztowało go rok pracy. „Mogłem zebrać pieniądze i zlecić budowę murarzom — opowiada nam — ale ta robota bardzo mi się podobała, więc po prostu zrobiłem ją sam”.

Aix — siedziba Danikowskiego — to mała, oddalona od miasta wieś. Z jej mieszkańcami jest artysta mocno związany. Własnym samochodem odstawia swoje rzeźby klientom. Ma ich zresztą nie tylko w Aix, Nordzie, ale i w Paryżu. Rzecz znamienna — pan Danikowski nie tylko nigdy nie urządził wystawy swoich rzeźb, ale nawet nie znaczący ich swoim podpisem czy jakimkolwiek innym znakiem. Rzeźby Danikowskiego są bardzo różne. W jego magazynie znajdziemy wazy i wazonny od najprostszych, o surowych kształtach i w kolorze wypalanej gliny, do przemysłowych, skomplikowanych kolorowych naczyń. Na półkach pracowni spoczywają sceny rodzajowe, płaskorzeźby i dziesiątki kafli o ciekawych barwach i wzorach. Klienci p. Danikowskiego to w większości hurtownicy-dekoratorzy, którzy zakupują całe stopy ozdób do zdobienia nowych budynków.

Pan Danikowski jest artystą ciekawym, rozmiłowanym w swojej pracy, która stała się jego pasją. Zapowiada, że wybierze się do Polski. Miał już jechać na wiośnię. Pojechali jednak tylko jego rodzice po trzydziestoletniej rozłące z Krajem. Przywieźli tyle wrażeń, że syn postanowił swej podróży nie odkładać.



„To nie szkodzi, że klienci tego nie chcą — mnie się to podoba, więc rzeźbię”, wydaje się mówić pan Danikowski



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GASIOROWSKIEGO

Florian Gotartowski, porucznik Legionów Dąbrowskiego, traci nieoczekiwanie swą ukochaną, Zosię Dżewanowską, i jej matkę, aresztowaną przez pruską policję, a jednocześnie dowiaduje się o splądrowaniu przez Prusaków domu i wcieleniu brata w rekruty. Po wyzdrowieniu wstępuje w szeregi szwoleżerów i jedzie do Francji. We Frankfurcie nad Menem bierze udział w bitwie między pijanymi mieszczanami a Polakami. Jej następstwem jest sąd wojenny, którego przewod wykazuje jednak niewinność szwoleżerów. Po uwalniającym wyroku marszałek Kellerman urządza dla nich ucztę, w czasie której Stadnicki popuszuje się nieludzką siłą. Tymczasem do dworku, w którym znalazła schronienie matka Floriana, przybywa niespodziewanie markietanka Żubrowa, anonsując przyjazd panny Kurdwanówny, dowodzącej oddziałem ochotników. Gospodarz przyjmuje ją wybuchem wściekłości. Markietanka grozi mu wówczas karą śmierci przez rozstrzelanie, ale scenę przerywa przybycie panny Kurdwanówny.



Cichy, majowy wieczór spłynął ponad lustrzaną taflą Świtezii i szedł od Zabuża na San, kołysząc do snu rozległe chłmskie równiny, łagodny wietrzyk niósł od pól przeczudne zapachy kwitnącej czeremchy, nadając całej okolicy piętno jakiegoś bezbrzeżnego spokoju. Sienlankowy ten nastrój szybko jednak został zmącony przez tętent jazdy. To generał Kamiński ciągnął pod Zamość na czele pięciu szwadronów złotych ułanów, by jeszcze tej nocy rzucić pierwsze łańcuchy placówek i uniemożliwić Austriakom zatopienie okolic twierdzy.



Ledwie przebrzmiało echo końskich kopyt, gdy na tej samej drodze, prowadzącej do Szechrzeszyna, ukazał się w świetle księżyca maleńki, nieledwie dziecięcy wózek. Siedziały na nim, przytulone do siebie, dwie kobiety, prowadząc szepcąc rozmowę. Właściwie był to monolog, wygłaszany przez tęgą niewiastę. „Wyobrażam sobie, pani kapitanowo — rozprawiała — jakie tam musiało powstać piekło, kiedy spostrzegli naszą ucieczkę. Matka pana porucznika dostała chyba ataku serca. Myślę jednak, że on wdał się w ojca, a nie w nią”.



Zosia podniosła ku księżycowi zalane łzami oczy. Długo tłumiona przed wszystkimi żalozą znalazła wreszcie ujście. Szlochała bezgłośnie, nie słysząc czułych słów pocieszenia, jakich nie szczędziła jej markietanka. Ta ostatnia sama w końcu zaczęła chlupać. „Obie jesteśmy najbardziej nieszcześliwymi stworzeniami na tym świecie — biadolila. — Pan porucznik tuła się po obcych krajach, a mój Maciej niechybnie dostał się w łapy tych przeklętych Prusaków, a oni wydziewają z nim różne cuda. Już oni potrafią się pomścić”.



W tej chwili zza załomu drogi wyskoczyło dziesięciu konnych i z błyskawiczną szybkością zbliżało się do jadących niewiast. Żubrowa ledwie zdążyła podsypać prochem pistolet, kiedy energiczny głos zapytał: „Kto jedzie?” — „Nikt!” — odparła niemniej energicznie Żubrowa. — „Dwie baby jadą.” — „Skąd i dokąd?” — badał dalej dowódca patrolu. — „Z Radomyśla do Zamościa. Tam mieszkają moi krewni” — wyjaśniła markietanka. „Musicie zawrócić, gdyż Zamość jest już otoczony. Nawet ptak nie zdoła przedrzeć się za mury twierdzy”.



Żołnierze zbliżyli się do wózka i wtedy markietanka ku niepomiernej radości rozpoznała ułanów. „To pozwólcie przynajmniej jechać do Szechrzeszyna!” — prosiła. „Kiedy tam nie ma nawet żywego ducha — perswadował łagodnie dowódca. — Wszystko uciekło w kierunku Przeworska. Może już jutro cała ta okolica znajdzie się w ogniu, a wtedy jak sobie poradzicie? Nie lepiej to zawrócić od razu?” Markietanka popatrzyła na niego nieprzychylnym wzrokiem. „A właśnie, że nie lepiej! — postanowiła. — Jedźmy do Szechrzeszyna!”



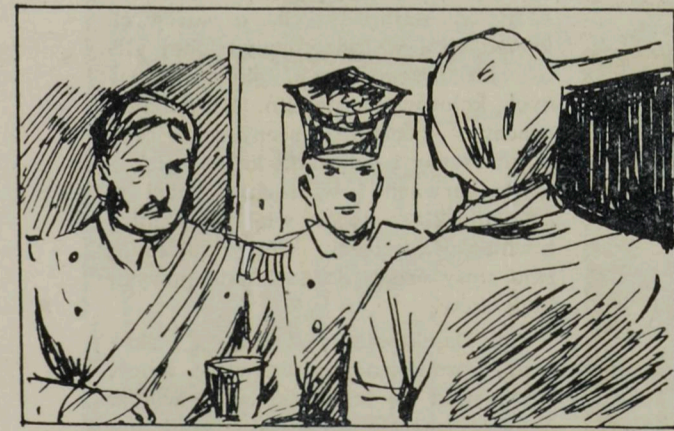
Ułani otoczyli wózek i ruszyli żwawo. Tymczasem Żubrowa rozpuściła język na cały regulator. „Niech pani kapitanowa będzie spokojna! — zwróciła się do Zosi. — Przecież nie jesteśmy między Prusakami ani Austriakami. Nie zrobią nam najmniejszej krzywdy. Mamy się tułać po nocy, to lepiej, jak pojedziemy w tak miłym towarzystwie. A już moja w tym głowa, byśmy w Szechrzeszynie znalazły godziwy nocleg. Już panią kapitanową niech o nic głowa nie boli!” Ułani ze zdziwieniem spoglądali na gadatliwą babę i uśmiechali się.



Po niecałej godzinie oddział dotarł do pierwszych domostw Szechrzeszyna. Tu porucznik zatrzymał swego konia, a następnie wszedł do pierwszej z brzegu chaty. Po chwili polecił wprowadzić Zosię i Żubrową. „Mówię po raz ostatni — rzekł groźnie — aby panie bez chwili zwłoki skierowały się na Krzeszów. Sytuacja jest groźniejsza niż to się wydaje. Lada moment powinna nadsygnąć tu piechota generała Pelletiera, a musimy też liczyć się z możliwością nadejścia Austriaków, spieszących na odsiecz oblężonemu przez nas Zamościowi”.



Markietanka wysłuchiwała jego słów z niezmaconym spokojem. „Niech pan porucznik się nie obrazi — odpowiedziała wreszcie — ale jeszcze pan nosił drewnianą szabelkę, kiedy ja już wachałam proch. I to codziennie. A skoro już mowa o wachaniu, to pozwólcie, że na chwilę skoczę do wozu!” Nie upłynęły dwa pacierze, kiedy pojawiła się znowu, dźwigając dwa ciężkie kosze. Za nią szło dwóch ułanów, niosących całe narezcza chrustu. „Szybko rozpalać ogień, gamonie jedne! — rozkazywała — bo pan porucznik jeszcze chyba bez kolacji!”



Rychło w izbie wesoło zatańczyły języki ognia, a po kątach rozszedł się drażniący zapach przygrzewanego bigosu. Na stole pojawiła się także pełna buteleczka na gorzałki — słowem, nastrój stał się prawie familiarny. Go wypiciu kilku kieliszków wódki markietanka gotowa była choćby zaraz szturmować Zamość, razem z jego trzytysięczną załogą. Porucznik powstrzymał jednak jej zapał. „Prochu i żywności mają chyba na dobre pół roku — wyjaśniał. — Murów też zębami nie ugryziesz. Nawet przewodnika nie potrafiłem znaleźć”.



„Na co panu przewodnicy? — zdumiała się Żubrowa. — A ja to co? Znam prawie każdy kamień w Zamościu i okolicy”. Porucznikowi zaśkrzyły się oczy. „Z nieba mi pani spadła! — zawołał, podnosząc się z ławy. — Jedźmy zaraz do generała Kamińskiego!” Po upływie pięciu minut cała trójka galopowała w stronę Zamościa. Po drodze minął ich ułan na spienionym koniu „Generał Pelletier nadejga!” — wrzasnął, nie zatrzymując się ani sekundy. Pocwałowali dalej. Po dwóch godzinach na jasnym tle rozgwieżdżonego nieba ukazała się forteca.



Porucznik spiesznie opowiedział się wystawionym strażom i polecił zaprowadzić się do generała. Służbowy podoficer powiódł ich do ukrytej w zaroślach chatki. Generał Kamiński obradował w niej ze swym sztabem i przybycie porucznika skwitował uśmiechem zadowolenia. Wysłuchał jego raportu o nadejściu kolumny Pelletiera, a następnie zapytał, czy porucznik wystarał się o przewodników. Wówczas młody oficer wprowadził do chaty Zosię i Żubrową. Na widok kobiet sztabowcy wybuchnęli głośnym śmiechem. Generał zmarszczył brwi.